Nr. 9. Lwów — Niedziela dnia 12 Stycznia. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na Prowincyi . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie ...
w Niemczech ...
w innych państwach ...
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: E. 1 po 3 Kr. | N. po Boż. — Jutro: św. Hilarego | 1 Januar. 1896 | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 7 m. 54, Zachód „ „ 4 „ 23 | Długość dnia g. 8 m. 29, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 stycznia.

Oburzenie na Niemców objawiło się w Anglii gwałtownie i nadzwyczaj silnie. Naród, gorąco przywiązany do swej monarchini i otaczający serdecznem uczuciem całą jej rodzinę, jednego tylko jej wnuka, cesarza Wilhelma, którego dziś mało nie przyjmował u siebie, gościł i zaszczycał, odrazu z niechęcią odtrącił od siebie i nie wahał się okazać tego w sposób bardzo jaskrawy. Lud londyński napastował Niemców, chciał urządzić demonstracyę przed ambasadą niemiecką, ulicami mówcy piorunują na cesarza Wilhelma, a słuchacze ich oklaskują, na rogach ulic pojawiają się czerwone plakaty, tłomaczące pospólstwu, że rozporządzenia rządowe zapowiadają wojnę z Niemcami, a tłumy cieszą się z tego i chórem śpiewają „Rule Britania!" Ale nietylko pospólstwo, bo i wyższe warstwy, nawet zimna, flegmatyczna arystokracya, nawet damy wielkoświatowe zaznaczają dosadnie namiętną niechęć do Niemiec. A rząd rzeczywiście czyni przygotowania wojenne, jak gdyby na serjo przewidywał możliwość starcia z cesarstwem Hohenzollernów. Oddział piechoty, który właśnie płynął z Indyi do Anglii, kazał z drogi zawrócić do Kaplandu, a tamtejszą eskadrę uzbroić i część jej wysłać do zatoki transwaalskiego portu Delagoa-Bai. Uformował się tak zwaną eskadrę, którą telegramy nazwały „podjazdową", jak są podjazdowe kolumny kawaleryi, lekkie, niezmiernie ruchliwe, rzucające się nawet na tyły nieprzyjaciela szybko. Ale co ważniejsza, — co rząd poczynił przygotowania do niezwłocznego uzbrojenia czterdziestu pancerników, co już jest rzeczą poważną, bo kosztowną. Z tego usposobienia narodu i rządu angielskiego widać, że cierpkie uczucie długo już się żarzyło, aż nareszcie buchnęło czerwonym płomieniem po znanym telegramie cesarza Wilhelma do prezydenta transwaalskiego Krügera. Daremnie tłomaczy teraz prasa niemiecka, że o ten telegram nie mogą się Anglicy gniewać, bo ani ich samych, ani ich rządu i państwa nie miał na myśli cesarz niemiecki: on tylko winszował Krügerowi rozbicia bandy awanturników, z którymi wspólności wyparł się rząd angielski. Takie tłomaczenie jest rzeczywiście niedostateczne, bo przeciw bandzie awanturników nikt nie ofiarował pomocy zaprzyjaźnionych mocarstw, a właśnie to uczynił cesarz Wilhelm w swoim telegramie. Widocznie tedy on przypuszczał, że za Jamesonem i jego bandą stoi rząd angielski, stoi cała Brytania i gotów był wypowiedzieć jej wojnę do spółki z tym rządem wespół z Francyą i Rosyą. Ten pośpiech, z jakim cesarz niemiecki pokazał, że gotów jest skrzyżować swój oręż z angielskim, musiał do żywego dotknąć Anglików. Mogli oni siebie zapytać: a to za co? Dlaczego wszędzie, w sprawie chińsko-japońskiej, a teraz transwaalskiej Niemcy tak skwapliwie stają po stronie nieprzyjaciół Anglii? Ażali ona tylko im jednym nie czyniła uprzejmych ustępstw kolonialnych, czyż nie oddała im Zanzibaru, a kiedy cesarz Wilhelm gwałtownie zapragnął Helgolandu, czyż go nie otrzymał? Zawsze dawno odczuwany żal do Niemiec, które zawsze przyprzęgały się do wrogów Brytanii, wybuchnął teraz z siłą większą, niż bezpośrednia pobudka, jaką był telegram do Krügera. To zaś, co teraz odczuwają Anglicy i co w poczuciu własnej siły bynajmniej nie skrywają, jest następstwem stałej polityki niemieckiej względem Anglii, a ta jest wątkiem swym sięga daleko wstecz, tak końca swego nie miała dziś, lecz później.

Paryski *Temps*, pisząc o tym marnym transwaalskim powodzie do kłótni między Niemcami a Brytanią, robi bardzo trafne przypomnienie historyczne. W roku 1867, z powodu Luksemburgu, przemówiły się Prusy z Francyą. Poszło o drobiazg, który wnet załatwiono, ale wtedy oba te państwa zrozumiały, że są wrogami i dały to sobie do zrozumienia. Od tej chwili wybuch wojny był już tylko kwestyą czasu i rzeczywiście przyniósł ją rok 1870-ty. To samo stało się teraz między Anglią a Niemcami, dla których Transwaal pewnie mniej wart jak Bułgarya, a ta znowu nie warta kości ani jednego grenadyera pomorskiego. Pomimo tego Niemcy całkiem niepotrzebnie dla siebie i dla Transwaalu wlazły w drogę Anglii, nie zaszkodziły jej, ale wbiły drzazgę pod paznogieć. Odtąd w uczuciach wszystko między niemi zerwane. A Rosya cieszy się, w swoich dziennikach wychwala cesarza Wilhelma i Anglii szyderczo radzi siedzieć cicho, bo jak dostała po nosie w kwestyi japońskiej, tureckiej i wenecuelskiej, tak przez tę samą spółkę franko-niemiecko-rosyjską może być wyrzucona z Egiptu. Tu wprost palcem pokazano, na co się zanosi i co zmusza Anglię do uzbrojeń.

Lecz i transwaalskiej sprawy nie można uważać za zupełnie skończoną. Poczuwszy za sobą silnych sprzymierzeńców, o których się wcale nie starał, rząd boerski naraz zhardział i pełnomocnikowi Anglii Robinsonowi postawił następujące warunki ugody: banicyę z Afryki Cecila Rhodesa i Jamesona, pół miliona funtów szterlingów wynagrodzenia za to, że banda Jamesona wpadła do Transwaalu i pozostawienie powstańców nadgranicznych na łaskę i niełaskę Boerów. Zachowanie powagi w Afryce nie pozwala Anglii przystać naprzykład na banicyę Rhodesa, a w obec tego na pewne znaczenie to, że w transwaalskiej zatoce Delagoa-Bai stanęły na kotwicy eskadry niemiecka i angielska.

Z Rosyi nadeszły doniesienia o wyraźnem uchylaniu się cara Mikołaja od systemu jego ojca. Wydał on dwa bardzo ważne ukazy, które powitano ze zrozumiałą radością. Ukazem pierwszym odebrał ministeryum spraw wewnętrznych zarząd więzieniami i przyłączył go do ministeryum sprawiedliwości. Jest-to ogromna zmiana. Gubernatorowie i policmajstrowie, jako prowincyonalni agenci ministeryum spraw wewnętrznych, byli zarządzcami więzień i gnębili w nich kogo im się podobało, bez sądu i dowiedzionej winy. Teraz klucze więzienne będą w rękach prezesa sądu i już z woli administracyjnego urzędnika nikt się nie dostanie za kratę bez poprzedniej rozprawy przed trybunałem. A w Rosyi stan sędziowski cieszy się zasłużonem poważaniem. Ukazem drugim odebrał car gubernatorom prawo deportowania niewygodnych osobistości, owo słynne prawo „administracyjnych wydaleń". Dotąd każdy gubernator miał prawo każdego mieszkańca przymusowo wydalić ze swej gubernii gdzie zechciał: za Wolgę, w stepy turkiestańskie, na Sybir, albo nad brzegi Lodowatego oceanu. Odtąd, zgodnie z carskim ukazem, gubernator, jeśli zechce kogo wysłać, będzie musiał zebrać materyał, uzasadniający winę, umotywować go, a potem cały elaborat przesłać do Petersburga, gdzie on będzie rozpatrzony przez komisyę, złożoną z dwóch delegatów ministeryum spraw wewnętrznych i dwóch radzców ministeryum sprawiedliwości pod prezydencyą pomocnika ministra. Pozostanie tedy jeszcze bardzo niewłaściwy system skazywania na banicyę nie przez sądy, lecz przez urzędników, ale przynajmniej skrępowano już niesłychaną swawolę administracyi.

Piszą nadto z Rosyi, że czuć tam jakieś nowe tchnienie i budzi się wiara w młodego cara *Grażdanin* donosi, że szlachta twerska znowu głos podniosła, otrzymawszy pierwej wskazówkę z Petersburga, że to nie będzie wzięte jej za złe. Jak wiadomo, ta szlachta, zaraz po wstąpieniu na tron Mikołaja II, przedstawiła memoryał o konieczności udziału narodu w rządach, i za to w znany sposób była przez cara surowo skarcona, a marszałek tej szlachty p. Olenin otrzymał dymisyę. Otóż teraz, wedle *Grażdanina*, ta sama szlachta, na dorocznym zjeździe powtórnie wybrała p. Olenina marszałkiem i na wniosek p. Trubnikowa uchwaliła adres do tronu ze skargą na byłego ministra spraw wewnętrznych Durnowa i gubernatora twerskiego, zarzucając im obu „zuchwałe wprowadzenie w błąd monarchy co do zamiarów szlachty i intrygi, niegodne doradzców korony". Nadto jednogłośnie orzekła, że gubernator nie zasługuje na zaufanie ludności. Są to rzeczy tak niebywałe w Rosyi, że wyglądają jak bajka, ale *Grażdanin* ręczy za prawdę, a to już jest nielada wypadek, iż pozwolono mu to wydrukować. Inne pisma jednocześnie donoszą, że w Tambowie i Turkiestanie, otwierając sesye ziemstw, gubernatorowie przemówili tak wolnomyślnie, zapowiadając reformy, że wszystkich ogarnęło zdumienie. Oczywiście, radość w Rosyi ogromna, oby jednak nie była przedwczesna. Pobiedonoscew jest!

Socyaliści francuscy długo nauczali robotników, że każdy poseł, obywatel wiejski i miejski, urzędnik i t. d. jeśli nie jest socyalistą, albo niedołęgą, z którym nikt się nie liczy, to z pewnością jest złodziejem i oczywiście zdrajcą. Nauka w las nie poszła, lecz zwróciła się przeciw nauczycielom. Wiadomo, że po ostatnim zatargu szklarzy w Carmaux z fabrykantami i po zawieszeniu robót, jakaś pani ofiarowała 100.000 franków na robotniczą hutę. Długo trwały spory, czy współwłaścicielami jej mają być tylko szklarze, czy także palacze, szlifierze i reszta personalu pomocniczego. Wbrew socyalistycznej zasadzie przeforsowali socyalistyczni szklarze uchwałę, że tylko oni będą współwłaścicielami. Powstała wtedy druga kwestya: gdzie zbudować fabrykę? Dla zbadania tej rzeczy wybrano komisyę z samych socyalistycznych posłów: Jaurès'a, Millecanda, Géraul a-Richarda i Viviani'ego. Ci panowie zawsze zjawiali się z Paryża w Carmaux, ilekroć zanosiło się na rozruchy. agitowali, kierowali podczas tumultów i w ogóle wybornie znani byli robotnikom, którzy mieli do nich zupełne zaufanie. Komisya naradzała się prawie miesiąc i wreszcie ułożyła sprawozdanie, z którem na zgromadzeniu w Carmaux wystąpił referent Viviani. Komisya zaproponowała zbudować fabrykę nie w Carmaux, gdzie za grunt trzeba byłoby zapłacić 50.000 franków, lecz w Albi, gdzie ten wydatek wyniósłby tylko 30.000. Nadto do Albi łatwiejsza dostawa węgla, okoliczność ważna dla początkującej fabryki. Jednak nie podobało się robotnikom takie sprawozdanie. Przyszło im do głowy, że fabrykanci w Carmaux przekupili członków komisyi, aby założeniem nowej huty gdzieindziej nie robili im konkurencyi. Zaczęły się tedy krzyki na członków komisyi: „Złodzieje! Zdrajcy! Fagasy fabrykantów! Dreyfusy!" Zgromadzenie było rozbite, na ulicy zebrał się tłum groźny, wrzeszczący i wyjący, a kobiety z ożogami stały na czele. Coraz jednomyślniej wołano: „Utopić zdrajców!" a ci świeżo kreowani zdrajcy, drżąc na całem ciele, zabarykadowali się w jednym pokoju i mdleli z przerażenia. Sprytny Jaurès na samym początku zgromadzenia zwąchał, że źle będzie, więc chyłkiem się wymknął, pobiegł na dworzec i odjechał do Paryża, ale jego towarzysze ogromnego najedli się strachu. Obroniła ich ta sama policya, na którą oni zawsze piorunowali, żądając jej zniesienia. Pod eskortą żandarmeryi dostali się do pociągu i odjechali. Jak się dalej rzeczy ułożą, jeszcze nie wiadomo Lecz po tem doświadczeniu, wodzowie socyalistów pewnie wprowadzą taką poprawkę do statutu swego socyalistycznego państwa: Policyantów jak najwięcej!

Piszą nam z Wiednia 10go stycznia:

= Na ugodę czesko-niemiecką w tej chwili nie zanosi się. Wyjątkowo, n. p. w sławnej komedyi Szekspira z namiętnej kłótni Petruchia z piękną, ale złą Kasią powstaje dobrane małżeństwo, trudno jednak po wczorajszych sporach w sejmie czeskim przypuszczać, aby stronnictwa p. Russa i p. Herolda zamierzały zawrzeć ślub Przeciwnie byłby może już wczoraj nastąpił rozwód; groziła secesya posłów niemieckich à la 1886, tylko że interwencya namiestnika i zręczna dyplomacya kuryi w. posiadłości zapobiegła t j ostateczności. Kurya w. posiadłości także wczoraj dowiodła głębokiego zrozumienia swej roli uczciwego pośrednika i łagodziciela sporów narodowościowych. Radykalizm niwelacyjny marzy najchętniej o usunięciu kuryi w. posiadłości z instytucyi austryackich. Ale w ważnych chwilach zawsze się wykazuje konieczność i pożyteczność właśnie tej kuryi, której światły patryotyzm hamuje demokratyczne wybryki szowinizmu narodowościowego. Żądanie młodoczechów, aby otrzymali w komisyach o jedno krzesło więcej, niż stronnictwo niemieckie, na pozór jest uzasadnione liczebnym stosunkiem stronnictw sejmowych, a w praktyce nie przysparza młodoczechom korzyści, ponieważ za pomocą tego jednego głosu nie otrzymają większości w żadnej komisyi. Ale od dawnego czasu zawsze w sejmie czeskim każde z trzech stronnictw wybierało do komisyi równą liczbę członków.

Wniosek młodoczechów mógł się więc Niemcom wydawać jako zamach na ich dawną pozycyę. Jak wiadomo najboleśniej działa — wywłaszczenie *Qui se trouve malheureux de n'être pas roi, sinon un roi dépossedé?* (Któż się czuje nieszczęśliwym z tego powodu, że nie jest królem, jeżeli nie król wywłaszczony) — zauważa Pascal Dlatego ów wniosek wywołał po stronie niemieckiej tak silne wrażenie, że nawet zagrożono opuszczeniem Sejmu, t. j. stawieniem fatalnej „kwestyi niemieckiej w Czechach" — po za Sejmem. Na szczęście roztropność kuryi większych posiadłości zażegnała niebezpieczeństwo. Nadal, jak dawniej, trzy stronnictwa otrzymają w komisyach równą liczbę członków. Kurya w. posiadłości wywiązała się wczoraj w Sejmie czeskim zaszczytnie z trudnej czasem, ale zawsze pożytecznej historycznej misyi uśmierzania zatargów narodowościowych.

Depesze rzymskie, ogłoszone w dzisiejszych dziennikach tutejszych, mylnie wymieniają „Tacleai manota" zamiast Tekle Aimmanota. Jest to król Goggiame, prowincyi Amhary, graniczącej od zachodu z Szoą. Dotąd Tekle Aimmanot uchodził za głównego rywala Menelika i sprzymierzeńca Włochów. Jeżeli istotnie zawarł pokój z Menelikiem, tenże mógł nareszcie z całem wojskiem wyruszyć na północ. Ale już teraz zapóźno, bo jenerał Baratieri zebrał tak znaczne wojsko w Adigracie, że łatwo zdoła odeprzeć wojska abisyńskie od Makali, którą Abisyńczycy dopiero teraz zaczynają na dobre oblegać.

Korespondencye.

Wiedeń 8 stycznia.

Jak wiadomo, agitacya bardzo usprawiedliwiona w licznych kołach prywatnych doprowadziła była do tego, że rząd zajął się w roku ubiegłym sprawą giełdowych sądów polubownych i w nowej procedurze cywilnej, której publikacya nastąpiła dnia 9go sierpnia 1895 roku, nakazał zmianę statutu giełdowego w ciągu 3 miesięcy. Giełda wiedeńska odpowiedziała temu nakazowi i przedłożyła przed dwoma miesiącami projekt nowego statutu. Zmiany jednak przez izbę giełdową poczynione, okazały się niedostatecznemi. Rząd zgodzić się nie mógł na ten projekt i przed 8 dniami rozesłał giełdom statut normalny, który ma obowiązywać od 10go lutego b r. Giełdy uważają to wypracowanie statutu przez rząd jako wmieszanie się do ich autonomii i protestują. Trudno jednak będzie uzasadnić to stanowisko giełd. Autonomia giełd może być bardzo dobrze zachowaną, mimo to, że rząd w obronie klienteli przeróżnych domów komisowych i kantorów wekslarskich poczynił pewne zmiany w statucie. Giełdy mają wprawdzie prawo rządzenia się własnym statutem, prawo to nigdy jednak tak rozszerzonem być nie może, iżby naruszało interesa osób trzecich. Wszelki statut musi przecież być zatwierdzonym przez władzę administracyjną, a jeśli giełdy w terminie przez rząd wyznaczonym odpowiedniego statutu nie przedłożyły, to rząd nietylko ma prawo, ale nawet obowiązek tę ich opieszałość, lub nieudolność naprawić własną inicyatywą. Wiemy, co zarzucano giełdowym sądom polubownym. Sądziły ludzi nie należących wcale do giełdy i nie wiedzących nawet o tem, że jakiś sąd giełdowy ich sądzi, nadto nie dopuszczały zastępstwa adwokatów; nieraz w sprawach przeciw firmom „wpływowym" nie mógł kupiec lub rolnik z prowincyi znaleść zastępcy, bo nikt z członków giełdy, jedynie uprawnionych do zastępstwa, nie chciał tym „wpływowym" narazić się. Wyroków nie spisywano, ani uzasadniano, ale prowadzono egzekucye po większej części na mocy zasądzeń zaocznych. Te sądy były nie taranem przeciw najnieuczciwszemu nieraz wyzyskowi klienteli zamiejscowej przez spekulacyę, ale może mimowolnym i bezwiednym bodźcem do wyzysku.

Rząd chcąc spekulacyę ukrócić w jej szkodliwych wybrykach, słusznie skierował uwagę swoją i na sądy polubowne. Giełdy nie zdobyły się jednak na położone w nich zaufanie Opętane starą zasadą nieograniczonej wolności w handlu, bardzo mało zacieśniły przywileje sędziów polubownych. Rząd w swym statucie postanowił, że pozew musi być doręczonym i doręczenie wykazanem, że dowody mają być ściślejsze niż dotychczas, że o rozprawie spisanym ma być protokół, wyroki umotywowane i podpisami sędziów zaopatrzone, że wreszcie sędziowie, za opieszałość lub złą wolę, pociągani być mogą w drodze dyscyplinarnej do odpowiedzialności, a nawet odszkodować muszą stronę, któraby ucierpiała wskutek złego przeprowadzenia sprawy. Giełdy zwracają się zwłaszcza przeciw postanowieniom o dyscyplinarnych karach i o odszkodowaniu. Aleź to są przepisy przecież wyjęte z ustaw obowiązujących w całem państwie. Każdy sędzia podlega władzy dyscyplinarnej, każdy też zobowiązany jest za przewinienia w służbie odszkodować z własnego majątku strony, które doznały uszczerbku.

Ale świat finansowy i kupiecki jest cały w gorączce, o niczem innem nie mówi, jak jeno o zatargu giełdy z rządem i utrzymuje, że wobec tych warunków, jakie rząd stworzył, sądy polubowne stały się niemożebnemi. Aliści ta gorączka ułoży się zapewne niebawem. Znajdą się też zawsze kupcy światli i honorowi, co z chęcią podejmą się w interesie swego zawodu oddawać usługi swe sądom polubownym, zreformowanym z pożytkiem dla samego handlu uczciwego. Zabawnym wygląda zarzut, że kupcy obawiać się będą przyjmowania urzędu honorowego, który grozi dyscyplinarnym nadzorem i niebezpieczeństwem odszkodowywania. Czyż ci panowie są zdania, że sędzią polubownym może być taki tylko człowiek, który do żadnej nie poczuwa się odpowiedzialności? A to przecież byłoby... nonsensem.

Wogóle ciała autonomiczne z warstw kupieckich mają zbyt wielkie wyobrażenie o autonomii swojej. Dopóki chodzi o przyznanie samorządu krajom koronnym, miastom, gminom, dopóki samorząd ma polityczne jakieś znaczenie, odzywają się zawsze z kół niemieckiego zwłaszcza kupiectwa bardzo ostre głosy, żądające wmięszania się rządu przeciw Słoweńcom i Czechom, Kroatom i Włochom. Kiedy jednak jakaś kwestya utknie w sferze źle zrozumianych przywilejów społecznych, w sprawie kredytu lub sądów polubownych, ubezpieczenia robotników, lub traktatów handlowych, wtedy korporacye tak przyjaźniące się z centralizmem starej daty, odkrywają nagle w sobie młodzieńczą miłość do samorządu.

A z tego samorządu bardzo dziwny nieraz robią użytek. W Budapeszcie n. p. Izba handlowa, obradując wczoraj nad wznowieniem ugody handlowo-celnej Węgier z Austryą, stała się widownią najnamiętniejszych wycieczek przeciw Austryi. Węgrom za mało tego wszystkiego co zrobiły; za mało, że podkopały przemysł naftowy w Galicyi, że na miliony rocznie wyrządzały szkodę rolnictwu i młynom osławionym już dostatecznie importem wolnego od cła zboża (co wreszcie nowemi przepisami ograniczono); za mało tego, że cztero i pięciokrotnie pobierały dochody z ceł (w stosunku do towarów istotnie do Węgier dowożonych), że do wydatków wspólnych przyczyniały się jedynie w stosunku 31 4 prc. zamiast przyczy-

---

23

NIEDYSKRECYA

NOWELA

przez **Wincentego hr. Losia.**

(Ciąg dalszy).

Wytrzeszczyłem zdumiony wzrok.

— Dobrze pani! — podchwyciłem — ale ja jeden tylko mam prawo wejść do gmachu więzień, jako oficer czwartego pułku...

— Wiem o tem

Staliśmy naprzeciw siebie w milczeniu, które przerwała Titäa, jakby się budząc z zadumy.

— Czasu do stracenia nie ma... każda chwila mi jest drogą.. daj mi pan jaki swój mundur.

Stałem ogłupiały, a ona ciągnęła:

— No prędko! Dawaj mi pan mundur i nie bądź babą.

— Ależ pani! — zawołałem przerażony mniej projektem, niż jej stanowczością. — Zastanówże się, na jakie niebezpieczeństwo się narażasz, na jakie przykre wypadki, na jakie ich skutki... nie mówiąc już o mnie, którybym popadł pod srogą odpowiedzialność... nie mówiąc o Beli...

Titäa mi przerwała

— Nie mów pan tak dużo. Ja muszę! muszę widzieć Belę. Ja dawno ten projekt uknułam, dla wykonania go zjechałam do Pesztu. Ja już umiem chodzić w waszym mundurze, ja...

Urwała i igrając swemi świecącemi oczyma, ciągnęła:

— My kobiety w innych zapatrywaniach wychowywane, my córki wschodu i praw Mahometa, umiemy mylić czujne straże. My w kołysce już słuchamy śpiewów o przebiegłości naszych matek i babek. Nie bój się. Ja pójdę zamiast ciebie i powrócę. Nikt nie podejrzy mego przebrania, nikt nie... Jestem tego pewną. Huryski, które się wyślizgują z haremów, działają tylko z im właściwą stanowczością i przebiegłością, o której pojęcia nie macie, bo nie karzecie tych kobiecych zbrodni śmiercią. Babka moja po ojcu była jeszcze w haremie... Dawaj mi pan mundur...

Stałem nieruchomy.

— Czy się pan o siebie boisz? — zapytała mnie ze śmiechem.

Zerwałem się i pobiegłem do drugiego pokoju, aby wyszukać ubranie oficera czwartego pułku dla Titäy.

— Mundur jest gotów — zagadnąłem, powracając — ale jeszcze raz wzywam panią do... Jeśli masz co do powiedzenia Beli, to wystaw sobie, że jestem głuchym, niemową. Jeśli chcesz go koniecznie widzieć, to zaczekaj. Może zdołam coś wymyślić... przekupić straże... przygotować i zabezpieczyć cię.

— Nie! Ja dziś pójdę! Ja już dłużej wytrzymać nie mogę. Ja muszę widzieć Belę, muszę w całej rozciągłości znaczenia tego słowa.. Powiedzieć mu nic nie mam, ale mam z nim pomówić, a muszę widzieć grę oczu jego i rysów, podczas tej rozmowy. Ja nie mogę być zastąpioną... A jeśli los zechce, bym... została schwytaną, to... to... W takim razie staraj się pan, by skandal ten nie doszedł do mych rodziców... umarliby...

To mówiąc, pobiegła do przyległego pokoju. Za chwilę powróciła zeń ubrana po huzarsku, z szablą przy boku, otulona w płaszcz z podniesionym kapturem.

— Odwieziesz mnie pan — rozkazała, a fiakrowi polecisz, by od godziny dziewiątej czekał pod fortem.. nie jestem pewną mych kroków w butach i ostrogach i muszę ich jak najmniej robić... Jeśli o wpół do dziesiątej nie będę z powrotem, to dowód, że zostałam zaaresztowaną. Wtedy... działaj!

Ruszyła pierwsza, a idąc za nią miałem chwilę, w której zapomniawszy o teraźniejszości, sądziłem, iż widzę przed sobą kolegę, oficera „lśniących huzarów".

Jechaliśmy do koszar. Przez drogę informowałem Titäę, ulegającą mniejszej odemnie tremie, o sposobie zachowania się. Gdy fiakier się zatrzymał, wyskoczyła zeń Titäa i śmiałym krokiem podążyła do wnętrza olbrzymich koszar i minęła stojącą w bramie główną wartę i odsalutowała jej najpoprawniej.

Z zapartym oddechem śledziłem ją dalej, póki nie zniknęła mi w olbrzymiem, ciemnem podwórzu.

Gdy przez pół godziny najmniejszy ruch u koszar nie zdradził żadnego nadzwyczajnego wypadku, kazałem się wieść do domu, gdzie mi godziny czekania miały się wydać wiekami.

XX.

Titäa powróciła wtedy szczęśliwie ze swej wyprawy. Punktualnie o zapowiedzianej godzinie wpadła do mnie, zamknęła się w przyległym saloniku, zrzuciła mundur, a przywdziała swoje czarne domino i wybiegła.

Od tego czasu upłynęły ze dwa tygodnie Niecierpliwie oczekiwałem nadejścia terminu, w którymbym mógł odwiedzić Belę. Panna Teszanj bowiem, jakkolwiek ją niemal co dzień widywałem, nie wspominała o swej wizycie u mnie i w forcie św. Szczepana. Nieraz sądziłem, że cały ten ekscentryczny i tyle mnie kłopotu nabawiający epizod był snem, a nie rzeczywistością. Cierpiałem niewymownie, że o tem wszystkiem nie mogłem mówić z Galavicinim. Wprawdzie powierzył mi on epizod również drastyczny z życia Titäi; ale powierzył mi go w pewnym celu, z wyższych pobudek i w chwili, gdy sądził na podstawie danych, że panna Teszanj była wschodniem zjawiskiem z którem żaden z nas już nigdy prawdopodobnie się spotkać nie miał. Ja zaś nie widziałem dość poważnych przyczyn, któreby mnie upoważniały do wtajemniczenia rotmistrza w krok Titäi. Z tego powodu nawet popadłem w kłopot, gdyż kłamać musiałem, ile razy mnie się to o to, to o owo, dotycząco Beli, książę wypytywał. A Titäa, widocznie nawet nie przypuszczając niedyskrecyi z mej strony, nie prosiła mnie ani razu o tajemnicę, nie obowiązywała mnie do niej najmniejszem słowem.

Nie wypadało mi nic innego czynić, jak cierpliwie czekać chwili, w której miałem najwcześniej widzieć Czákvara.

Na dwa tygodnie jednak przedtem spotkałem się z Titäą, jak zwykle, na balu w jednym z peszteńskich salonów.

Skoro mnie tylko dostrzegła, nie umiała ukryć pewnego zadowolnienia, a ja, widząc to, w tej chwili przy niej się znalazłem.

— Panie drogi — zawołała cichym głosem, aby inni nas nie słyszeli, — bądź łaskaw jutro przyjść do ojca mego i poproś go, aby ci wyrobił pozwolenie odwiedzania Czákvara raz na tydzień.

Słuchałem zdumiony, a panna Teszanj ciągnęła:

— Wyglądasz pan zdziwiony... Rzecz tak się ma... Mój ojciec przez swoje wysokie stanowisko... przez swoje miliony... przez moję matkę wreszcie, ma w Peszcie wielkie wpływy.

— Wierzę — podchwyciłem — ale Galavicini również silnie protegowany i popierany, na wszelkie starania, jakich dołożył, uzyskał pozwolenie raz na miesiąc...

Titäa uśmiechnęła się.

— Ja wiem, co mówię. Nie każę tu panu odgrywać roli śmiesznej... Zasięgnęłam już informacyi... Wpływy księcia od wpływów mojego ojca są odmienne. Są osoby wysoko położone, które mojemu ojcu odmówić, czego żąda, nie mogą. Pan zaś możesz o tem wiedzieć... wiedzieć...

(Ciąg dalszy nastąpi).

niać się w stosunku 42—45 prc. (jakby to wedle ich zamożności się godziło); za mało tego, że konwersyami swojemi ubiegły Austryę i korzystając z reformy waluty, głównie kosztem Austryi przeprowadzonej, zaoszczędziły blisko 9 milionów złr. rocznie na oprocentowaniu swych długów; teraz, naszkodziwszy tak Austryi, występują z twierdzeniem takiem: „Płacimy haracz Austryi 49½ mil. złr. rocznie, bo o tyle więcej sprowadzamy towarów z Austryi, niż wywozimy do Austryi. A więc zerwijmy związek celny i brońmy naszych interesów“. I zdania tego zupełnie fałszywego było 21 członków Izby na 54 głosujących. Uchwała żądająca wznowienia ugody z Austryą przeszła tylko większością 12 głosów. Jak powiadam, zdanie zupełnie fałszywe i co do wniosku swego zerwania związku celnego i co do przesłanki o „haraczu“ płaconym Austryi.

Przedewszystkiem do czego zawiódłby taki cudacki szowinizm, który nigdy „haraczu“ nie chce płacić w stosunkach handlowych. Austro-Węgry więcej sprowadzają z Anglii, niż tam wywożą, niech więc zerwą stosunki z Anglią, a Anglia niech zerwie ze Stanami Zjednoczonemi i z głodu umrze, a znowu Niemcy, ponieważ więcej sprowadzają z Austro-Węgier, niż do Austro-Węgier wywożą, niech także zerwą stosunki z nami, albo niech się bronią przed nami takiemi cłami, żeby bilans handlowy odpowiadał wymaganiom fanatyków!! Kraje, których produkcya dopiero rozwija się, które sprowadzają maszyny, chemikalia, szyny i t. d. muszą w najpomyślniejszych nawet razach mieć czasowo dowóz większy od wywozu. Bilans jednak Węgier na ogół od roku 1889 jest czynny, a bilans handlowy w stosunkach z Austryą nigdy na korzyść jej nie wynosił 49½ milionów, ale chwiał się między „haraczem“ 20 a 41 milionów, a średnio nawet 30 milionów nie wyniósł.

To jest prawdą, wziętą wprawdzie nie z Izby handlowej peszteńskiej, ale ze statystyki urzędowej węgierskiej, a więc w tym wypadku niepodlegającej wątpliwości.

W sprawie emigracyi do Brazylii.

Ciężko zawinili przed Bogiem i społeczeństwem ci, którzy mogli w początkach zapobiedz agitacyi emigracyjnej wśród ludu naszego, a przecież nie zapobiegli. W pierwszych miesiącach ubiegłego roku agitatorowie rozwinęli po wsiach ruch nadzwyczajny. Nawet parobcy i włościanie, namówieni przez sprytnych przedsiębiorców, zakładali kancelarye werbownicze, jak o tem świadczy znany mi wypadek z powiatu przemyślańskiego (wieś Peczenia), gdzie w lutym i marcu ubiegłego roku istniało takie biuro, prowadzone przez jednego z parobków tamtejszych. Gromadami, wśród największej zawiei i śnieżycy, schodzili się do niego włościanie z okolicznych powiatów, oblęgali tłumami chatę wyzyskiwacza, który im plótł niestworzone rzeczy o szczęściu i bogactwie, jakie ich czeka w Brazylii, tym kraju obiecanym. Udało mu się zwerbować już kilka tysięcy obałamuconych, a jednak żadna z władz kompetentnych nie zwróciła uwagi na jego działalność.

Spostrzeżono się dopiero, gdy włościanie, odurzeni obietnicami dobrego bytu, jaki ich czeka za morzem, i pobudzeni do pospiechu przyrzeczeniem, że, kto prędzej uda się w drogę, otrzyma grunta bezpłatnie,—za bezcen sprzedawać zaczęli swe obejścia, pościel i sprzęty domowe, tem bardziej, że ajent zapewniał, iż lada dzień otrzymają z Udine „szyfkarty“, i za opłatą 20 ct. wręczał im zapieczętowane listy do rządu brazylijskiego. Starostwa w Przemyślanach i w Bóbrce, notaryaty i urzędy hipoteczne w formalnem były oblężeniu, i wtedy zwrócono wreszcie uwagę na ten ruch cały, ale niestety za późno. Zapomniano o przysłowiu: Principiis obsta, — sero medicina paratur.

We Lwowie zawiązało się Towarzystwo św. Rafała, aby przynajmniej ułatwić wyjazd obałamuconym biedakom. Zamianowano delegatów w 14 powiatach, aby ci swoim wpływem starali się zmniejszyć i uśmierzyć gorączkę emigracyjną; zaczęto wiele pisać i mówić o tem, ale cała akcya — zamiast sprawić pożądany skutek — oddziałała wręcz przeciwnie. Włościanie sądzili, że teraz, to już wolno jechać do Brazylii, „skoro księża i panowie zapisują“.

Wprawdzie Towarzystwo św. Rafała zaraz po zawiązaniu się rozesłało do gmin i delegatów odezwę, określającą warunki, pod którymi możliwą jest emigracya. Ale odezwa ta i warunki w niej zawarte nie osłabiły wcale ruchu. Najszkodliwszą kontrminą była agitacya żydów, którzy rozgłaszali, osobliwie podczas targów i jarmarków, że: kto tylko chce, może jechać do Brazylii, bo Cesarz zakupił cały ten kraj dla włościan galicyjskich; opowiadali niemożliwe baśni, które coraz gorzej bałamuciły łatwowiernych, tak, iż dziś w karczmach, w ogóle tam, gdzie się zejdzie gromada włościan, o niczem nie mówią, tylko o Brazylii.

Towarzystwo św. Rafała nie rozwinęło tak gorliwej działalności, jak się tego spodziewano i spodziewać się było można. Tłumy gromadziły się we Lwowie, oczekując na „szyfkarty“, tłumy zrozpaczone i zwątpiałe. Każdy prawie z wiosną sprzedał grunt swój, i wszystko, co posiadał; z uzyskanej przez to kwoty spłacił zaległe podatki, długi; z roli nie zebrał nic, bo ją zasiał już nabywca; pozostało mu 150 do 300 zł. na podróż, a tu Towarzystwo św. Rafała nie miało kart okrętowych, termin wyjazdu się opóźnił, żyć było trzeba i to z liczną rodziną, a przytułku znaleść nie można.

Tymczasem ajenci rozmaitych towarzystw emigracyjnych nie zasypiali sprawy, rozrzucając masy kart okrętowych, zapełniając całe pociągi emigrantami, podczas gdy wzięci w opiekę przez Towarzystwo św. Rafała, głodni, zbiedzeni czekali pomocy; wreszcie stracili zaufanie do Towarzystwa, zgłaszać się zaczęli do urzędów pocztowych z przesyłkami po 10 do 15 zł. do ajencyi w Udine, aby tylko pożądaną kartę okrętową jak najprędzej otrzymać i bez względu na to, co ich czeka, puścić się w drogę.

Mimo najlepszych chęci i zamiarów Towarzystwo św. Rafała przyczyniło się znacznie do tego, że zbałamuceni włościanie rzucili się w ramiona niesumiennych ajentów. Należało z największą energią ująć w swe ręce całe kierownictwo emigracyą, wstrzymać choćby z pomocą władz rządowych i konsulatów przesyłki pieniężne do zagranicznych ajentów i przyspieszyć ekspedycyę dobrowolnie chcących wywędrować jednostek, nieposiadających własnego dachu. Widząc zaś, że siły nie odpowiadają zamiarom, trzeba było wstrzymać się od dalszej czynności i opiekę nad emigrantami oddać w ręce Rad powiatowych. Te, znając usposobienie i charakter ludności zamieszkującej dany powiat najłatwiej mogłyby znaleść sposoby powstrzymania ruchu emigracyjnego. Za porozumieniem z rządem trzeba było zbadać warunki, od których zależy pozwolenie na emigracyę, i o ile możności je utrudnić, a przedewszystkiem energicznie prowadzić dochodzenia, czy chcący kraj opuścić posiada fundusz na podróż i pierwsze potrzeby w nowej ojczyźnie. W tym celu trzeba było zażądać zdania i opinii gmin, urzędów paraf. i obszarów dworskich; a tym, którzy środków nie posiadali, stanowczo odmówić pozwolenia na emigracyę. Przy sprzedaży gruntów przez włościan powinny były interweniować Rady powiatowe radą i informacyą.

Jak słusznie podniósł korespondent *Przeglądu* (w nrze 273 z 26 listopada z. r.) bezczynność i apatya Rad powiatowych i innych powołanych czynników przyprowadza, szczególnie wschodnią Galicyę do zubożenia i nędzy, zaś Monarchią do utraty sił zdolnych do służby wojskowej. W tym wypadku rady powiatowe mogły zrehabilitować swą opinię pod tym względem. Gorączka emigracyjna nie ustaje wcale. Dowodzą tego tłumy przybyłe do Lwowa z tarnopolskiego — bez paszportów, bez funduszów wybierając się, jakby na wycieczkę do Brazylii. Wprawdzie żandarmerya zaczęła pilnie i gorliwie śledzić za ajentami, ale to zapóźno — teraz listy nadchodzące z Brazylii od rodzin, które się już tam dostały, czytane po karczmach i jarmarkach, a przedstawiające w złotych kolorach byt emigrantów, tak bałamucą i roznamiętniają ludność, że przeciwdziałać nie potrafią żadne siły.

Teraz już i ci, co dawniej nie myśleli o emigracyi, zaczynają się wybierać do Brazylii, a ci, którzy za bezcen sprzedawszy swe mienie, daremnie z dnia na dzień czekali na wezwanie ze strony Towarzystwa św. Rafała, obecnie gromadami udają się do p. Szirbana we Lwowie i po 20 i 30 zł. płacą, aby im tylko jak najspieszniej dostarczył kart okrętowych. Inni przeklinają i złorzeczą panom i urzędnikom, robiącym im liczne trudności w uzyskaniu paszportu. Wzrasta więc rozgoryczenie i niezadowolnienie, podżegacze waśni społecznych znajdują grunt coraz to podatniejszy pod zasiew swych wstrętnych zasad. Włościanie, którzy posprzedawali już swe grunta, a wyjechać nie mogą, siedzą całymi dniami po karczmach i szynkach, rozpijają się, tracą środki do życia, a straciwszy je, idą z torbami lub kraść zaczynają.

Że nadzieja lepszego bytu ciągnie włościan do Brazylii, nic w tem dziwnego; nędza i bieda coraz to większa. Mamy ustawę przeciw włóczęgostwu i żebractwu, a jednak żebraków i włóczęgów coraz to więcej. Posiadłość mniejsza coraz to więcej się rozdrabnia, przeludnienie w niektórych okolicach coraz to większe. Fabryk nowych i źródeł zarobkowania nie wiele, klęski elementarne i nieurodzaj rok w rok następują po sobie, podatki coraz to większe, a stan rolnictwa coraz gorszy. Handel cały w rękach żydowskich, nawet ukrajowioną sprzedaż soli opanować umieli. O ustawie przeciw lichwie i przeciw pijaństwu zapomnieli już wszyscy. Zyd wyzyskuje chłopa na każdym kroku, po sądach trzy czwarte części ekshibitów to skargi żydów przeciw chłopom. A dodajmy do tego najrozmaitsze, wygórowane zwykle opłaty. Nic więc dziwnego, że włościanin ze wszech stron nękany, obdzierany i wyzyskiwany, traci chęć do pracy, wpada w apatyę, rozpija się i marząc o poprawieniu swej doli, marzy o opuszczeniu swej ojczyzny i o wędrówce do Brazylii, tego kraju obiecanego.

Tymczasem wrogie porządkowi społecznemu i religii, pisemka ludowe, „gazetki“ mnożą się z każdym rokiem, sprytni agitatorowie umieją je rozpowszechniać między ludem i wpajać w włościan zawarte w nich zasady.

Was panowie, co tak czule po kawiarniach rozprawiacie o polepszeniu bytu ludu naszego, o oświacie i szkolnictwie itd., o zwiększaniu się samowiedzy ludu i potrzebie udzielenia mu praw politycznych itd. itd, was bym zaprosił do wielu naszych wiosek i pokazałbym wam tę okropną i przerażającą nędzę i ubóstwo, te walące się chaty i stodoły, gołe i bose dzieci, które w zimie nie ruszają się od komina, na którym się licha strawa gotuje i jaka strawa! postny i suchy ziemniak, kapusta rozgotowana ze szczyptą mąki zmełtej na żarnach, wszystko bez soli, bo na sól nie ma pieniędzy. Sprzęt w izbie, to parę desek na kołkach opartych, pościel — to trochę barłogu, bo ostatnią poduszkę zabrał wójt wraz z egzekutorem za zaległe podatki i zastawił w karczmie.

I cóż dziwnego, że włościanin wierzy obietnicom lepszego losu za morzem? Tu nie projektami nigdy nieurzeczywistnionymi, nie dyskusyą przy zielonym stoliku, ale poświęceniem i prawdziwą opieką zaradzić można.

Autonomia nic chłopu nie pomoże. Dano samorząd chłopu, który nie ma pojęcia o jego ważności, dzieciom dano miecz w rękę, którym się same kaleczą. Mamy ustawę o opiece nad małoletnimi, o kurateli nad marnotrawcami, ale opieki nad bezradnymi urzędami gminnymi nie ma prawie. Słyszymy o reformie ustawy gminnej, ale czy reforma ta zaradzi złemu? *Utinam falsus vates sim* — ale wątpię, jeżeli nie ograniczy samorządu gmin wiejskich i nie podda ich ciągłej i ścisłej kontroli.

Spodziewam się, że Sejm zajmie się sprawą emigracyjną i zapobieży choćby na razie temu, aby włościanin nie trwonił lekkomyślnie swego mienia, wypychając kieszenie zagranicznych ajentów i naganiaczy. Mamy ustawy o ochronie pożytecznych zwierząt i ptaków, o tępieniu czworonożnych i skrzydlatych szkodników, ale niestety nie mamy, a raczej nie możemy się zdobyć na energiczne środki, któreby poskromiły tych dwunożnych gryzonów, którzy korzystając z łatwowierności biednego chłopa, na każdym kroku go wyzyskują.

Czas byłby pomyśleć o polepszeniu doli wiejskiego ludu. Przezacny poseł Piniński na jednem z posiedzeń Sejmu uchylił rąbek tej czarnej zasłony, ale mamy nadzieję, że po wniosku p. Pinińskiego i p. Wachnianina nastąpi jeszcze cały szereg innych, mogących nietylko na razie, ale gruntownie poprawić nasze smutne stosunki włościańskie.

Czyby nie dobrze było ustanowić instytucye syndyków powiatowych. Każda rada powiatowa miałaby jednego zdolnego prawnika-adwokata, którýby z urzędu stawał w obronie pokrzywdzonego włościaństwa i dusił bezwzględnie te żarłoczne wampiry i pijawki wyzyskujące lud nasz.

Rady powiatowe powinny jak największą uwagę zwracać na stan włościaństwa swego powiatu, dopomagać mu radą, pomocą, opiekować się niem jak najwięcej.

Wtedy nietylko ajenci emigracyjni nie mieliby tak łatwego posłuchu u ludu, ale i politycznym agitatorom utrudniłoby się przystęp, dwory mogłyby odzyskać stracone często zaufanie włościan. A samozwańczy i nieproszeni „zastupnicy“ ruskiego narodu — *à la* Romańczuk, Franko *et consortes* — o których tu po wsiach między ludnością obu obrządków, zgodnie obok siebie żyjącą, nikomu się nawet nie śni, przepadliby z kretesem.

Ks. N. N.

SEJM.

Lwów 11 stycznia.

Szóste posiedzenie otworzył pan marszałek o 11-tej godzinie 20 minut i udzielił krótkotrwałe urlopy kilku posłom, poczem sekretarz odczytał szereg nowych petycyi.

Z kolei odczytano wniosek posła Krempy. Wniosek ten domaga się, aby kraj zajął się energicznie ochroną lasów, gdyż jeśli tak dalej pozostawi się swobodę przedsiębiorczej i niszczącej siekierze, to wkrótce lasów w kraju zabraknie.

Wniosek ten na przyszłem posiedzeniu Sejmu będzie poparty przez wnioskodawcę i wówczas też obszerniej umotywowany zostanie.

Następuje sprawozdanie Wydziału krajowego w przedmiocie zmiany niektórych postanowień statutu król. stoł. m. Lwowa. Referentem tego przedłożenia jest członek Wydziału p. Wereszczyński. Referenta uwolniono od czytania i odesłano przedłożenie do komisyi gminnej.

W dalszym ciągu porządku dziennego następuje pierwsze czytanie wniosku p. Dunajewskiego w przedmiocie zmiany ustawy gminnej w kierunku stworzenia gmin okręgowych.

Poseł Dunajewski wśród natężonej uwagi całej Izby, motywował swój wniosek obszernie, wyczerpująco, popierając go silnymi i przekonywającymi argumentami. Mowę swoją w kierunku stworzenia gmin okręgowych oparł p. Dunajewski na szerokich podstawach społecznych i politycznych. Nasz dwór, rodzina i chata, w dziejach cywilizacyi odegrały niezmiernie ważną rolę i stały się czynnikiem i siłą konserwującą wiarę, język i obyczaj. Obszerną tę mowę przyjęto hucznymi oklaskami całej Izby. Podamy ją w następnym numerze w całości. Wniosek p. Dunajewskiego opiewa:

Zważywszy, że podwaliną wszelkiego samorządu jest gmina, że samorząd tam nie może mieć pełnego rozwoju, gdzie jego instytucye lokalne, pozbawione warunków żywotności, potrzebują ustawicznej pomocy z zewnątrz i nie mogą spełniać swych zadań o własnych siłach;

zważywszy, że w dzisiejszej organizacyi gminy wiejskiej w Galicyi zachodzi rażąca sprzeczność między szerokim zakresem zdań i obowiązków, jakie na gminę nakłada ustawa, a zasobem sił i środków, jakie ma do ich wypełnienia obecna jednostka gminna, że nasza gmina wiejska nie jest w stanie wykonać swych zadań i, że nawet to niedostateczne wypełnianie obowiązków połączone jest z nadmiernym wysiłkiem i przeciążeniem jej słabego organizmu;

zważywszy, że wartość administracyi polega na poprawnem i równomiernem wykonaniu ustaw na całej przestrzeni kraju i w obec wszystkich jego obywateli, że wykonywanie ustaw w gminach wiejskich powierzone jest organom, nie mającym po większej części możności ich wykonania, że przeto daremne byłoby mnożenie ustaw, skoro dziś obowiązujące ustawy nie są należycie wykonywane;

zważywszy, że od samego początku wprowadzenia w życie ustawy z 12 sierpnia 1866 r. d. u. kr. nr. 19 nieustannie podnoszono zarzuty zarówno przeciw prawnej, jak i materyalnej organizacyi, którą to ustawa nadała gminie wiejskiej;

zważywszy, że niedostatki dzisiejszej organizacyi i funkcyi gminy oddziaływują wzajemnie na cały ustrój instytucyi samorządu, na dobrobyt kraju i rozwój cywilizacyjny ludności;

zważywszy wreszcie, że gdy chodzi o tak doniosłą zmianę urządzeń administracyjnych, jaką jest reforma ustawy gminnej, wypracowanie projektu ustawodawczego wychodzić powinno od władzy rządowej, albowiem rząd przedewszystkiem rozporządza takim zasobem sił pracujących i materyałów, który jest potrzebny, aby odpowiednio wszystkim tak rozlicznym względom, projekt do ustawy wypracować, że przeto tą drogą można najłatwiej osiągnąć zmianę obowiązującej dziś ustawy gminnej;

Wysoki Sejm uchwalić raczy:

Wzywa się c. k. rząd, aby po zasięgnięciu zdania Wydziału krajowego przedłożył projekt zmiany ustaw z 12-go sierpnia 1863 r. dz. ust. kr. Nr 19 i 20 w kierunku stworzenia gmin okręgowych, w których skład weszłyby dotychczas oddzielnie istniejące gminy wiejskie i obszary dworskie w celu spełnienia zbiorowemi siłami zadań administracyi publicznej, z zachowaniem indywidualnej odrębności i wzajemnej niezależności dotychczasowych jednostek w skład tejże gminy okręgowej wejść mających.

Wniosek ten odesłano do komisyi gminnej.

Z kolei następuje wniosek p. Kramarczyka o zniesienie instytucyi notaryatu. Poseł, popierając swój wniosek, podnosi, że lud coraz więcej traci zaufanie do władz administracyjnych, a największą niechęć żywi do notaryatów, które pochłaniają minimalnie 30 proc. dodatków do podatków, a stosownie do tego kosztują kraj około 3 miliony rocznie, podczas gdy szkolnictwo, daleko pożyteczniejsza instytucya, ma budżet tylko 2 milionowy. Jeżeli w jakiej rodzinie zajdą np. dwa wypadki śmierci i notaryusz musi być wezwany, to staje się to ruiną materyalną dla tej rodziny.

Z tego względu pożądanemby było upaństwowienie notaryatów i ustanowienie przy każdym sądzie powiatowym nowej posady adjunkta, któryby za pensyę np. 1.500 złr. przeprowadzał sprawy spadkowe i inne czynności poruczane dzisiaj notaryuszom, i z urzędu, bezpłatnie, w krótkiej drodze stronom je załatwiał. Zważywszy nadto, że instytucya notaryatów cięży nawet stanom wyższym, co ma dowód w analogicznym wniosku p. hr. Pinińskiego, prosi mówca o odesłanie wniosku do komisyi prawniczej, co też Sejm uchwala.

Następuje sprawozdanie Wydziału krajowego o wyborze posła Skrzyńskiego. Sprawozdawca Wydziału p. Chamiec wnosi, aby wybór uznano za ważny. Sprzeciwił się temu p. Styła, powołując się na nadużycia, jakich się wrzekomo miał dopuszczać starosta brzozowski hr. Dzieduszycki.

Po odpowiedzi komisarza rządowego i sprawozdawcy Wydziału, wniosek p. Styły, aby zarządzić dalsze dochodzenia co do wyboru Skrzyńskiego, upadł, a Sejm ogromną większością głosów uznał wybór posła Skrzyńskiego za prawomocny.

Godzina 1sza — posiedzenie trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 11 stycznia.

Wybory do Rady m. Lwowa. Prezydyum magistratu ogłasza, że spisy uprawnionych do głosowania zostały już sporządzone i są do przejrzenia w biurze prezydyalnem od 12 bm. Reklamacye można wnosić do 25 stycznia.

Zmiana nazwiska. Namiestnictwo pozwoliło p. Józefowi Leonowi Lautersteinowi, dependentowi adwokackiemu we Lwowie, zmienić nazwisko „Lauterstein“ na „Letyński“.

Wielka reduta na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się w sobotę dnia 1go lutego.

Restauracya Katedry na Wawelu. Dnia 3 b. m. odbyło się w biskupim pałacu pod przewodnictwem księdza Biskupa Puzyny posiedzenie ściślejszego komitetu restauracyjnego, w którem udział wzięli: ks. kanonik Midowicz, pp. architekt Odrzywolski, budowniczy katedralny, hr. Edward Raczyński, prof. Maryan Sokołowski, radca rządu Tadeusz Stryjeński, architekt i konserwator krakowski dr. Stanisław Tomkowicz. Na wstępie p. Odrzywolski złożył sprawozdanie z robót dotychczas dokonanych. Restauracya zewnętrzna skarbca katedralnego została ukończona; ściany i szkarpy obłożono w znacznej części nowymi ciosami, przyczem przeprowadzono pewne poprawki co do szczegółów niewłaściwie pozmienianych przy jednej z poprzednich restauracyj budynku. Dano dach nowy, zamieniając konstrukcyę drewnianą na żelazną, przy zachowaniu wiernem dawnego kształtu i pokryto nową miedzią, zostawiając tylko prowizoryczne pokrycie na wąskim pasie przy ścianie wieży Zygmuntowskiej, która ma być w najbliższej przyszłości restaurowana. Na dachu przytwierdzono napowrót stary złocony herb i litery biskupa Gembickiego, który sprawił pokrycie miedziane w XVII w. Szczyt wschodni skarbca, czyli ścianę ceglaną od strony zamku królewskiego, ozdobioną wnękami i u góry zazębioną w duchu późnego gotycyzmu, starannie naprawiono, uzupełniając według zachowanych szczątków kamienne iglice i kwiatony na zazębieniach.

Przytem z drobiazgową wiernością naprawiono, a w części na nowo odtworzono zdobiące ścianę szczytową cztery kamienne tarcze z herbami (Orzeł polski, herb kardynała Fryderyka, Nieczuja, Odrowąż), piękne rzeźby z końca XV wieku. Obecnie oddzielono ścianą drewnianą wewnątrz kościoła prezbiteryum i obiegającą je nawę boczną, wystawiono tam rusztowania aż pod sklepienie i rozpoczęto badanie ścian dla przygotowania ich restauracyi. Przy tej sposobności w kilku wnękach ślepych okien w pobliżu wielkiego ołtarza pod podbiałką i warstwą późniejszego malowania odkryto freski figuralne, wcale udatne, pochodzące zapewne z końca XVI w. Zestawienie rachunkowe wykazuje, że na wszystkie powyższe roboty po dzień 15 zeszłego miesiąca wydano 23.324 zł. 74 ct.

Następnie omawiano tok robót, zamierzonych w roku bieżącym. Z wiosną rozpocznie się restauracyę wieży Zygmuntowskiej; mury jej zostaną do porządku doprowadzone, a hełm dachowy otrzyma kształt ozdobniejszy, pierwotne nakrycie przypominający, i będzie miedzią pokryty.

Również odpowiednio odrestaurowaną zostanie część zabudowań frontowych, mieszczących kapitularz, bibliotekę i archiwum. Skoro gotowe będą rysunki kamiennych laskowań i maswerków, usuniętych w XVIII wieku w oknach presbiteryum, przystąpi się do robót kamieniarskich. Zarazem architekt wygotuje i przedłoży komitetowi projekt uzupełnień stal kanonicznych, które w ciągu r. b mają być oddane do wykonania. Szczegóły zamierzonych robót były przedmiotem dyskusyi, a mianowicie zastanawiano się nad przedstawionymi rysunkami ozdobnych krat żelaznych, które dane będą do okien skarbca.

W końcu okazał pan Odrzywolski podobizny wyszukanych w archiwum Drezdeńskiem rysunków, z których jeden jest planem kościoła, na znaczną skalę wykonanym, drugi zaś przedstawia scenę koronacyi w presbiteryum. Pochodzą oba z pierwszej połowy XVIII wieku i wyjaśniają wiele szczegółów dawniejszej postaci wnętrza katedry na Wawelu.

Następne posiedzenie komitetu odbędzie się po wypracowaniu przez architekta dalszych projektów i rysunków.

Dr Byk i budowle miejskie. Otrzymujemy od jednego z techników następne uwagi w tej sprawie:

„Na posiedzeniu Rady miejskiej w miniony czwartek, przedstawił r. Goldman sprawę kreowania nowych posad technicznych w miejskim urzędzie budowniczym i jakkolwiek wniosek ten poparty gorąco przez radnych Rawskiego, Michalskiego i Janowskiego utrzymał się całkowicie, nie od rzeczy jednak będzie zastanowić się nieco nad zapatrywaniami dra Byka, który rzekomo w imię dobrej gospodarki głośno i uporczywie przemawiał contra.

Oto między innemi przytoczył r. Byk argument, że wielkie inwestycye — z tytułu 10-milionowej pożyczki w życie wejść mające — oddane zostaną w przedsiębiorstwo, a więc nie będą prowadzone we własnym zarządzie, dla tych więc robót powiększenie sił technicznych nie jest potrzebne.

Zgoda na to kompletnie, jeżeli o nic więcej nie chodzi, jak tylko o dostarczenie powietrza w drodze akordowej, albowiem wtedy rzeczywiście prócz jednej siły prawniczej do napisania kontraktu żadnej innej, a zatem i technicznej, używać nie ma potrzeby i akordant wywiąże się ze swego zadania bez wszelkich procesów i kosztów dla miasta.

Jeżeli jednak zważymy, że nawet sama sprawa napisania kontraktu, co do oddania wymienionych robót inwestycyjnych najdoskonalszemu nawet prawnikowi udać się wcale nie może, jak długo technik nie przedstawi mu rdzenia sprawy, nie opisze dokładnie całej strony technicznej i nie sformułuje głównych punktów rzeczowych; jeżeli dalej przypomnimy sobie, że jeszcze żadna z instytucyi publicznych nie oddawała choćby najmniejszych robót na łaskę i niełaskę przedsiębiorcy bez przydzielenia mu ze swej strony nadzoru, zaś nadzór robót, jak wodociągi, kanalizacya i t. p. wymaga bardzo sumiennych i wytrawnych znawców, a samo spisanie umowy z przedsiębiorcą nie jest wystarczające, tedy argumenta p. dra Byka żadną miarą za słuszne uważać nie możemy, tem bardziej, że one osłabiają dobre intencye ankiety asanacyjnej i miejskiego urzędu budowniczego, mających na oku prawidłowe wykonanie rzeczonych wyżej inwestycyi.

Jakkolwiek wcale nie wyrażamy obawy, jakoby dr. Byk z umysłu nie miał interesu miasta Lwowa na oku, mimo to jednak trudno nam jest powstrzymać się od uwagi, że oddanie wielkich robót inwestycyjnych przedsiębiorcy, bez przydzielenia mu ze strony miasta odpowiedniego nadzoru technicznego, byłoby pożądanem tylko ze stanowiska tego przedsiębiorcy, lub człowieka mającego z nim jakąkolwiek styczność finansową.

Bal dziennikarski. Pierwsze posiedzenie komitetu, urządzającego ten bal, odbędzie się w niedzielę (12 b. m.) o 4-tej po południu w pałacu namiestnikowskim pod przewodnictwem protektorek księżny Sanguszkowej i hrabiny Badeniowej. — O balu tym pisze lwowski korespondent warszawskiego *Słowa*:

„Sprawozdawca, notujący lakonicznie wszystkie ważniejsze wiadomości, może sobie w porze karnawałowej strawestować znany aforyzm francuski w ten sposób: *des affaires publiques au carnaval, il n'y a qu'un pas!* Więc zróbmy ten krok i przejrzyjmy pierwszą kartę kroniki karnawałowej. *A tout seigneur, tout honneur!* Bal prasy, urządzany na dochód tutejszego Towarzystwa dziennikarzy, pod sympatycznym protektoratem p. Namiestnikowej i p. Marszałkowej, stanowczo wysunął się na pierwszy plan i intryguje publiczność zapowiedzią różnych niespodzianek. Największą, a w każdym razie sensacyjną niespodzianką byłoby niezawodnie sprowadzenie na salę balową wszystkich członków czynnych i wspierających Towarzystwa. W takim bowiem razie nie tylko publiczność nie miałaby nazajutrz dzienników, lecz nadto nastąpiłby zupełny zastój w sprawach publicznych. Do kategoryi członków wspierających bowiem należą nie tylko wszyscy wybitniejsi posłowie sejmowi i członkowie wiedeńskiego koła polskiego, lecz, co najważniejsza, także i najwyżsi dostojnicy państwa z polskiemi nazwiskami, zaczynając od pierwszego na całą monarchię, od ministra spraw zagranicznych: hr. Agenora Gołuchowskiego. Nie uchybiając bynajmniej, ani założycielom, ani zarządom Tow. dziennikarzy, muszę zaznaczyć, że jest to zasługą dzisiejszego wiceprezesa, zacnego publicysty, p. Kazimierza Skrzyńskiego, iż Lwów posiada w tej chwili Towarzystwo dziennikarzy, jakiego, biorąc za miarę głośne nazwiska w spisie członków, sam Wiedeń mógłby mu pozazdrościć. Złożyły się na to, co prawda, głównie osobiste a rozległe towarzyskie znajomości pana Kazimierza Skrzyńskiego, ale zawsze i administracyjna troskliwość jego zasługuje na wdzięczne podniesienie. Stwierdza się na tym przykładzie dawne spostrzeżenie, że we Lwowie najpiękniejsze cele i programy akcyi nie ustrzegą żadnego nowo zawiązanego Towarzystwa od upadku, jeżeli ono nie posiada w swoim zarządzie jednej osobistości, pamiętającej na każdym kroku o przyjętych na siebie obowiązkach i interesach Towarzystwa. Bal prasy przyniesie pewnie wielki dochód i przyczyni się do utrwalenia bytu Towarzystwa dziennikarzy a nawet do rozwoju szerszej akcyi w obrębie rozległego programu jego statutów.“

Mróz. Ze wszystkich stron donoszą o silnych mrozach i zamieciach śnieżnych. Mróz pozbawił nawet Wiedeńczyków ich ulubionej „Burgmusik“, gdyż z powodu zbyt silnego zimna, muzyka nie gra od kilku dni przy zmianie warty w Burgu. W Tryeście wieje straszliwie zimny bora, tak, że nikt nie odważa się wieczorem wyjść na ulicę. Ruch okrętowy w znacznej części wstrzymano. U nas wczoraj wieczorem było 16 stopni zimna, dziś mróz już sfolgował. Termometr wskazuje — 11 stopni.

Angielsko-niemieckie stosunki zaostrzają się bardzo. Firmy niemieckie są w konsternacyi, gdyż angielskie domy coraz liczniej wymawiają im stosunki handlowe.

W Londynie tłum uliczny wybija szyby w sklepach niemieckich i urządza antiniemieckie demonstracye. Z tego powodu dziennik londyński *Dayli Chronicle* pisze: „Upraszamy każdego Anglika, aby się w sprawie transvaalskiej zachowywał rozumnie. Tylko głupi igra z dynamitem. Jeszcze gorsza sprawa z rozbijaniem sklepów niemieckich w Londynie i z obrażaniem robotników niemieckich, jeżeli wogóle odnośne wiadomości są prawdziwe. Co mają z wysoką polityką Europy do czynienia ci potulni ludziska, których po większej części militaryzm cesarza niemieckiego do nas przypędził? Nam trzeba jasno wyłożyć legalność postępowania Anglii wobec Transvaalu i zadokumentować, że od tego nie odstąpimy. A uczynić to możemy bez „przechwałek i pogróżek“.

Ze ślizgawki. Donoszą nam, że w drugiej połowie stycznia odbędzie się festyn na lodzie przy akcesoryach, które na chwilę przeniosą nas w dalekie krainy Wschodu, pełne blasku i światła i czarujących efektów. Na czem zaś wywołanie tego na torze polegać będzie, nie chcemy przedwcześnie odchylać zasłony, nadmieniamy więc tylko, że będzie to coś w rodzaju z tysiąca i jednej nocy, a jeśli kto temu na słowo wiary dać nie zechce, niech przyjdzie na Stawy panieńskie i zobaczy, a zapytamy wtedy ciekawych: „jak myślicie?“.

Ukarany aresztem książę pruski Leopold, był po odbyciu kary na urzędowej audyencyi u cesarza Wilhelma. Do porozumienia jednak nie przyszło i książę wraz z żoną wyjeżdża w podróż na południe.

Projekt nowego dworca. Do dzisiejszego numeru dołączamy dla prenumeratorów miejscowych projekt budowy nowego dworca osobowego we Lwowie i polecamy tę sprawę uwadze wszystkich osób, interesujących się dobrem naszego miasta.

Pożary w Barszczowicach. Od września dziesiąty już pożar niszczy dobytek przeważnie bardzo nisko albo wcale nieasekurowanych biedaków barszczowickich. Wszystkie poszlaki przemawiają za tem, iż przyczyną pożarów jest umyślne podpalanie. Dzięki tylko poświęceniu urzędnika kolejowego p. Straki i robotników kolejowych pożary nie niszczą większej liczby zagród.

Turniej szermierzy odbędzie się w Wiedniu w dniach 25—28 marca b. r. Protektorat objął arcyks. Rainer, prezesem komitetu jest br. Lamezan. Lista jurorów, obejmująca najwybitniejszych szermierzy austro-węgierskich jest już gotową. Turniej urządzony będzie w sali balowej Ronachera.

Aresztowanie socyalisty. Przywódzca robotników w Wiener Neustadt, dr. Beutl, aresztowany został za artykuł skierowany przeciw armii, a umieszczony w jednem z pism robotniczych.

Przeciw pornograficznym wydawnictwom i zawierającym nieprzyzwoite karykatury czasopismom wymierzone jest — jak donoszą z Wiednia — najnowsze rozporządzenie JE ministra Bilińskiego, zakazujące sprzedaż tego rodzaju publikacyi w c. k. trafikach.

Kolędy. W niedzielę w kościele OO. Dominikanów o godzinie 11 odśpiewa „Lutnia“ podczas sumy kolędy polskie układu Stanisława Kuczkiewicza na chór mięszany i Piotra Maszyńskiego na chór męski.

Nabożeństwa niedzielne dla mężczyzn. Od dawna w mieście naszem uczuwać się dawał brak nabożeństw niedzielnych dla wykształconych mężczyzn, któreby mogły się odbywać w godzinach możliwie przystępnych dla szerokiej publiczności, a wraz z kazaniem, zastosowanem do poziomu umysłowego uczestników, były ucieczką do Tego, który sam powiedział: „Chodźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę“.

Nabożeństwa niedzielne odprawiane rano, lub w południe o godzinie 12 nie są stanowczo w odpowiednym czasie dla pracujących, czy to w urzędach, czy też w sklepach, albowiem zbyt ranne wstawanie w niedzielę po całotygodniowej pracy i walce o byt jest nieraz niemożliwe, a nabożeństwa południowe odbywają się w czasie godzin u-

rzędowych, gdyż niestety z braku dobrej ustawy o odpoczynku niedzielnym nie wszystkie dotychczas urzęda i sklepy są wtenczas zamknięte, mimo, że jeżeli już nie przykazania boskie, to względy społeczne wymagają godziwego odpoczynku dla klas pracujących.

Złemu temu postanowiła choć w części zaradzić kongregacya Maryańska młodzieży, za której inicyatywą odprawiane odtąd będą w każdą niedzielę i święto o godzinie 10 nabożeństwa dla wykształconych mężczyzn w kaplicy hr. Dzieduszyckich, znajdującej się w kościele OO. Jezuitów. Wchód do kaplicy przez sąd krajowy. Pierwsza Msza św. odprawioną będzie dnia 12 bm.

Samobójstwo. W kościele św. Piotra w Rzymie odebrał sobie życie woźnica omnibusu, liczący lat sześćdziesiąt kilka. Klęczał on przed posągiem św. Piotra i modlił się, poczem jednym ruchem, za nim klęczące w pobliżu osoby mogły zdać sobie z tego sprawę, co on czyni, poderznął sobie gardło i zginął na miejscu. Kościół znieważony tem samobójstwem, natychmiast zamknięto. Na drugi dzień dokonano nowego poświęcenia kościoła i napowrót go otwarto.

Czysty dochód z loteryi gospodarskiej i tomboli dla dzieci, na cele dobroczynne, — urządzonej w sali ratuszowej dnia 15 grudnia — wynosi 580 złr. Ten korzystny rezultat zawdzięczają ubodzy zostający pod opieką Towarzystwa św. Salomei jakoteż Przytuliska Brata Alberta ofiarności publicznej, to też wszystkim, którzy łaskawie popierali prace komitetu i raczyli użyczyć swojej pomocy, składa serdeczne „Bóg zapłać“ *Zarząd główny Towarzystwa św. Salomei.*

Śmierć na scenie. Z Płocka donoszą: Aktorka goszczącej tu trupy p. Glogera, p. Smith, w czwartek, dnia 2 b. m. występowała w komedyi Ruszkowskiego „Mąż z grzeczności“. Artystka, kobieta dobrej tuszy, widocznie musiała zanadto się ścisnąć gorsetem, grając rolę starej pretensyonalnej panny, gdyż w trzecim akcie podczas gry nagle zemdlała. Wyprowadzono ją natychmiast i ratowano za kulisami, przy pomocy jednego z lekarzy, znajdujących się na przedstawieniu, wszelako nie ocucono już nieszczęśliwej. Miał to być anewryzm serca. Zmarła liczyła lat 36.

„Własny dom.“ W jednym z poprzednich numerów *Przeglądu* zamieściliśmy notatkę o nowopowstającem konsorcyum budowlanem we Lwowie. Otóż z powodu tej notatki z kancelaryi p. adwokata dra Wiktora Kulikowskiego otrzymaliśmy niektóre wyjaśnienia co do tej sprawy, a właściwie dokładniejsze informacye. Nadesłano nam nawet kontrakt drukowany, który dokładnie określa stosunek posiadania. Z tego kontraktu dowiadujemy się, że przestrzeń, na której się budować będzie domy mieszkalne, należy do gminy Krzywczyce; że każda parcela pod dom wynosić będzie 225 sążni kwadr.; że cena kupna tej parceli obliczona jest na 500 zł., a cena wymurowania na 4500 zł., razem tedy na 5000 zł. Spłata z 5 pct. po 400 zł. rocznie. Co do ubezpieczenia regularnej spłaty zastrzeżone są w kontrakcie warunki dokładnie określone, a między niemi ubezpieczenie życia na 2500 zł. przez czas trwania spłat. Cały projekt budowy przeznaczony głównie, a nawet przeważnie dla rodziu urzędników, i będzie to właściwie kolonia urzędnicza, która bynajmniej — jak „własny dom“ opiewa — nie została przykrojona do inicyatywy przedsiębiorczej, lecz wyszła od interesowanych, których staraniom dopiero zawdzięczać należy utworzenie się odnośnego konsorcyum. Ze zaś konsorcyum miało na oku praktyczność, dowodem niezwykle łatwe warunki ofiarowanego kupna i niska cena normalnej realności.

„Tyle realnych danych. Resztę“ jak powiada nadesłana nam broszurka p. t. Własny dom, „niech dośpiewa fantazya“ — Z tą chyba sprawozdawca dziennikarski w zawody wchodzić nie może: więc poczekamy na realne rezultaty całej tej sprawy, która jeszcze granic projektu nie przekroczyła.

Jubileuszowa wystawa. Z Wiednia piszą: Wystawa, którą postanowiono urządzić na jubileusz 50 lat panowania Cesarza w roku 1898 nie będzie wcale szablonem, nie będzie magazynem wyłącznie dla reklamy, ale ma obrazowo uzmysławiać rozwój rękodzieł i przemysłu w ciągu lat 50. Grup będzie zatem tylko osiem, każda z nich jakby osobną dla siebie wystawą. A więc: rękodzieła, przemysł wielki, przemysł artystyczny, cały proces wytwórczy przedmiotów, służących do ubrania, do mieszkania, do pożywienia, rozwój ekonomicznych i technicznych zarządzeń w kierunku polityki socyalnej państwa. Czwarta grupa, nowość, praca kobiet, nietylko domowa, ale we wszelkich zawodach, w których już kobiety pracują. Piąta grupa: przemysłowe i techniczne wytwory administracyi państwowej oraz szkół zawodowych. Szósta grupa miasto Wiedeń, rozwój historyczny, zdrowotność, woda i t. d. Siódma osobna grupa: oświetlenie aż do najnowszych wynalazków; ósma: etnografia państwa według krajów i ludów, urządzona wedle świetnego wzoru, który dali Czesi. Będą zatem i wszelakie kuchnie.

Wystawa zajmie nietylko rotundę i otoczenie, ale i cały park, aż do trzeciej kawiarni w głównej alei Prateru. Rozumie się, że komitet nie zapomni o *utile dulci*, o widowiskach, rozrywkach, muzyce i t. p. Będzie to zatem co do formy coś nowego, a przy wykonaniu i niejedna nowa myśl się wykłuje. Uchwała urządzenia tej wystawy, już poprzednio zaniechanej, przyszła do skutku tylko z mocy naprawy stosunków; Wiedeń wierzy w trwałość i energię rządu, ufa, że dzikie przeszkody, usiłujące stłumić wszelkie życie, będą usunięte, że na jubileusz ludność będzie mogła i chciała się cieszyć i pochlubić owocami swojej zabiegliwości.

W ogóle mimo giełdowych niespodzianek humor się w Wiedniu poprawił, nawet zapowiadają świetny karnawał, w nadziei, że i giełda codziennie się poprawiać będzie. Ten humor i ochota do życia objawiły się też w liczbie gratulacyi noworocznych i gwiazdkowych. Gratulacye coś tak samo jak wystawy, nie wyszły z mody, więc coraz ich więcej. W dniach trzech ostatnich r. 1885/6 załatwiła poczta w Wiedniu przesyłek 7,436.000; od owego czasu przybywał corocznie jeden milion, a tym razem liczba przesyłek wyniosła 20.600.000. Na samo śródmieście przypada 2,176.000 na okręgi 4,974.000 a z prowincyi do 12,740.000. Liczby te przedstawiają przecież tylko część ruchu, gdyż poczty okręgowe oddają przesyłki wprost do ruchomych poczt wagonowych na dworcach kolei i z nich swoje odbierają bez pośrednictwa urzędu głównego. Załatwieniem tych przesyłek zajmują się przez trzy dni i noce urzędnicy i służba w liczbie 2000 osób; mają oni na poczcie i swoją doskonałą kantynę, w której rok nowy oblewają. Powiada jeszcze statystyka, że na tę masę listów przypada dziennie zaledwo 12 otwartych kart, które zamiast gratulacyi zawierają grubiaństwa, wyzywania... starszy urzędnik odbywa cenzurę „przyzwoitości“ i rzuca je do pieca. Przesyłki są często zabawne np. pół kołnierzyka, na nim marka pocztowa, adres i wiadomość od „kochanka“ z koszar; albo mankiet cały popisany i t. p. Taki olbrzymi ruch panuje na poczcie kilka razy do roku, takie same liczby obciążają sumienie kilku świętych, mianowicie: Anny, Leopolda, Karola i Józefa; wtedy i dzienniki pełne są gratulacyjnych anonsów. Może to dziwaczne, ale cóż to komu szkodzi? a ludzie mają swoją radość.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 10° R., w poł. — 5° R. Bar. 772 Spada. Pogoda. Silny ostry wiatr.

Zmarli. Rudolf Niewiadomski, kancelista sądu powiatowego i naczelnik straży ogniowej w Budzanowie. — W Paryżu Paweł Verlain, twórca szkoły dekadentów, urodzony w r. 1844 umarł w Paryżu dnia 9 bm. Mistrz słowa i formy zadziwiał oryginalnością swych utworów, a niemniej i oryginalnością i dziwactwem trybu życia. Był on najwybitniejszym członkiem nowoczesnej „*Bohême*“ paryskiej. Najlepsze jego twory erotyczno-mistycznej treści znajdują się w „*Fêtes Galantes*“, *Romans sans paroles*“ i „*Sagesse*“. — W Bonn tak zw. biskup starokatolicki Reinkens. Zmarły był aż do r. 1870 kanonikiem wrocławskim, jednak podpisaniem protestu przeciw dogmatowi nieomylności Papieża, zerwał z Kościołem i został ekskomunikowany. Rząd niemiecki wziął go jednak w opiekę i mianował biskupem nowopowstałej sekty starokatolików.

Delikatne przypomnienie.

Żona: Są chwile, kiedy bardzo chciałabym być mężczyzną.

Mąż: Kiedyż to?

Żona: Wtedy, gdy przechodzę koło sklepu jubilera. Bo co to musi być za rozkosz kupić żonie np. piękne dormezy!

Teatr. Dziś w sobotę po raz trzeci „Odgrzewana miłość“, komedya w 4 aktach a 5 odsłonach Zegoty Krzywdzica. Jutro w niedzielę po południu „Staroświeccczyzna i postęp czasu“, komedya w 5 aktach J. N. Kamińskiego, wieczór „Faust“, wielka opera w 5 aktach Gounoda. Pierwszy występ p. Luigi Roseti, tenora oper zagranicznych.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Wczoraj na scenie teatru lwowskiego odbyło się zapowiedziane przedstawienie francuskiej operetki, która pod dyrekcyą p. Anny Judic, stojącej na czele tej trupy, objeżdża większe miasta w Europie. W przejeździe z Krakowa do Jass, dano więc to jedno przedstawienie we Lwowie, na które wprawdzie teatr nie był wysprzedany, ale przy cenach przeszło cztery razy podwyższonych, dochód kasowy był znaczny.

Dawano operetkę „La Roussotte“ w trzech aktach H. Meilhaca, Halevy'ego i A. Millauda z muzyką Lecocq'a, Herveigo i Boullarda.

O operetce tej nie ma się co rozpisywać — treść banalna, jak zwykle w operetkach najświeższej daty. W „La Roussotte,“ co znaczy po polsku „Ruda“, treść zasadza się na nieporozumieniach i komicznych sytuacyach, wynikłych z poszukiwania przez ojca zaginionych dzieci, które również poszukują swego rodzica. A wszystko to się dzieje przez komisowy kantor, którego właściciel znowu intryguje, bo się chce ożenić z młodą i ładną dziewczyną, z tą właśnie Roussottą, która nota bene nie wiedząc o tem, ma milion posagu i ojca hrabiego.

Tytułową rolę grała właśnie p. Judic. Jako artystka operetkowa, jako śpiewaczka wesołych francuskich piosnek, p. Judic bezwątpienia jest mistrzynią, której nikt dzisiaj nie doścignął, a jakkolwiek na karyerę jej artystyczną padają już promienie zachodzącego słońca, subtelna jednak jej gra, naturalność, swoboda, filuterya, wdzięk, smak i artyzm w najdrobniejszych szczegółkach modelowany, zapominać każe o latach artystki, które, jakby na zawołanie, pod mistrzowską grę chowają się.

Wczorajsza operetka mało obfitowała w śpiewy, a to, co było do śpiewania, należało do roli p. Judic; ale były w niej rzeczy dosyć ryzykowne, jak np. piosnka, w której się powtarzają wyrazy „plus loin“. P. Judic podała to jednak tak smacznie, tak osiliła — że się tak wyrazimy — koronkami wdzięku i jakiejś przedziwnej estetycznej dyskrecyi, że doprawdy przeszło to jak prześliczny rysunek, trochę nieprzyzwoity, ale ładny.

Otoczenie p. Judic jest mierne — a jest tego z piętnaście osób. Wszystkie znakomite artystki francuskie, jeżdżące po Europie z własnemi trupami, otaczają się miernemi ale rutynowanemi siłami. To samo i otoczenie p. Judic, które — mówiąc nawiasem — z personalem np. Myszkowskiego rywalizowaćby nie mogło. *Iks Ypsylon.*

* **P. Borkowski** — śpiewak znany publiczności lwowskiej z występów na scenie skarbkowskiej, syn sławnego basisty polskiego, uczeń p. Stróżeckiej — występuje obecnie z wielkiem powodzeniem w Lincu. Dzienniki tamtejsze podnoszą wysokie zalety wokalne p. Borkowskiego, szczególnie, jako Marcela w „Hugenotach“, z którejto partyi p. Borkowski umiał stworzyć kreacyę samoistną i oryginalną; oraz, jako Falstaffa w „Wesołych kumoszkach“.

Z izby sądowej.

Kraków 10 stycznia.

(*Szpiegostwo.*)

W tutejszym sądzie karnym, pod przewodnictwem p. prezesa Biasona, rozpocznie się w poniedziałek dnia 13 bm. rozprawa karna będąca w związku z udaremnionem niedawno wykradzeniem ważnych aktów wojskowych z kancelaryi pułku artyleryi wałowej. Główny sprawca ogniomistrz Jan Hradil został przez sąd wojskowy za zbrodnię usiłowanego szpiegostwa wyrokiem sądu garnizonowego w Krakowie zdegradowany na stopień żołnierza najniższej kategoryi bez awansu do wyższej rangi i na 5 lat ciężkiego więzienia. Poniedziałkowa rozprawa obejmie cywilnych uczestników zbrodni, mianowicie Wojciecha Kozerskiego, liczącego lat 36, religii rzymsko-katolickiej, żonatego, ojca trojga dzieci szewca, urodzonego i zamieszkałego w Proszowicach w Królestwie Polskiem, poddanego rosyjskiego, zostającego w areszcie śledczym od dnia 21 października r. z. Kozerski wysłany był z Michałowic do Krakowa po skraść się mające akta wojskowe i dlatego obwiniony jest o zbrodnię usiłowanego szpiegostwa z §§ 8 i 67 u. k.

Jako dalsi obwinieni o współwinę w zbrodni usiłowanego szpiegostwa z §§ 5, 8 i 67 występują: 1) Samuel Strumpfner, lat 51, izraelita, żonaty, ojciec ośmiorga dzieci, urodzony i zamieszkały w Krakowie, zastępca Towarz. asekuracyjnego „Equitable“ z płacą miesięczną 270 zł.; 2) Szarlotta Strumpfner, żona Samuela, lat 43 licząca, izraelitka, matka 8-ga dzieci, urodzona w Mikołajowie na Szląsku pruskim, zamieszkała w Krakowie; 3) Alma Strumpfner, urodzona dnia 10 marca 1879 roku w Mikołajowie na Szląsku pruskim, izraelitka, stanu wolnego, zamieszkała przy rodzicach w Krakowie. Strumpfnerowie znajdują się również w areszcie śledczym. Rozprawa będzie prawdopodobnie tajną i potrwa przeszło tydzień. Oskarżać będzie obwinionych p. radzca prokurator Doliński, który przygotował wyczerpujący akt oskarżenia, zawierający 72 stron pisma *in folio*. Jako obrońcy wystąpią pp. profesor Dr. Rosenblatt i Dr. Szaley. Rozprawa budzi wielkie zajęcie w szerokich kołach naszego kraju i monarchii. Do Krakowa przybyli już sprawozdawcy pierwszorzędnych dzienników wiedeńskich, celem przesyłania swoim dziennikom korespondencyj o procesie.

Głosy publiczności.

Ze Starego miasta nam piszą: Zamiast rozsyłania biletów noworocznych w naszem miasteczku (Starem mieście) z inicyatywy kilku osób dobrej woli, zdecydowały się znane z ofiarności i życzliwości dla tutejszego kościoła panie, a mianowicie: Wielmożna Pani radczyni Motalowa i Wielm. Pani komornikowa Władyczyńska urządzić małą składkę na oparkanienie naszego nowo wybudowanego kościoła. Przy 18 stopniach mrozu nie szczędziły trudu, aby w samem miasteczku, jakoteż w jego bliższej okolicy każdy dom odwiedzić za co też bardzo piękną nagrodę osiągnęły, gdyż natychmiast zebrały 92 zł. 25 ct. a oprócz tego kilku ofiarodawców obiecało datki później doręczyć.

Więc mieszkańcy Starego miasta obrządku łacińskiego składają publicznie tym dwom paniom szczere „Bóg zapłać“ za Ich tak pięknym rezultatem uwieńczony trud dla Chwały Bożej.“

Część ekonomiczna.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 10 stycznia.

Świeżo wydane rozporządzenie ministeryalne, utrudniające mełcie pszenicy transitowej, powinnoby na pokup zboża krajowego oddziałać korzystnie. Jednakowoż bezpośrednim następstwem tego rozporządzenia, które z dniem 25 b. m. staje się obowiązującem, jest zwiększenie dowozów pszenicy rosyjskiej gdy młyny starają się przed upływem terminu jak największe porobić zapasy. W ogóle konjunktury handlu zbożowego polepszyły się w ostatnim czasie, tak, że dzisiaj zarówno transitową jak i krajową pszenicę kupowano chętnie po cenach cokolwiek lepszych. Żyto z powodu małego zapotrzebowania nie zdołało się podnieść ponad dotychczasową cenę. Jęczmień przy słabych cenach trudny napotyka odbyt. Owies trzyma się w cenie stale.

Płacono za pszenicę białą: 7·50—7.80, czerwoną 7·45 do 7·75, żółtą 7·45—7·75, żyto 6·70 do 6·90, jęczmień browarny 6·— do 6·70, na paszę 5·35 do 5·50 zł., owies 5·70 do 6·15 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.00—9.25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu“.

Praga 11 stycznia. W sejmie czeskim oświadczył w imieniu kuryi wielkich posiadłości hr. Buquoy, że wczorajszy swój wniosek, który miał przy wyborach do komisyi pośredniczyć pomiędzy Czechami a Niemcami, postawił był w tem przekonaniu, że przy wyborach z kuryi wiejskich i miejskich posłowie uwzględnią obie narodowości. Tak się atoli nie stało, bo posłowie niemieccy na Czechów nie głosowali. Hr. Buquoy żąda w sprawie tej wyjaśnienia.

Dep. Lippert, wicemarszałek, odpowiada w imieniu posłów klubu niemieckiego, że się to stało skutkiem omyłki. Posłowie niemieccy są gotowi przy pierwszej sposobności pomyłkę naprawić. Mówca zastrzega się, jakoby w tem była chęć demonstracyi lub zamiar obrażenia Czechów.

Deputowany młodoczeski Engel oświadcza w imieniu swojego stronnictwa, że z zadowolnieniem przyjmuje to do wiadomości i sądzi, że przy najbliższej sposobności znajdzie się sposób zaradzenia złemu, atoli na razie uchwały swojej klub czeski nie może zmienić, żywi jednak nadzieję, że przy pierwszej nadarzającej sposobności wynaleziony zostanie klucz, który co do składu komisyi zadowolni wszystkie stronnictwa.

Po tych wyjaśnieniach przystąpiono do dalszych wyborów do komisyi, przyczem Czesi stosownie do uchwały swojego klubu głosowali w kuryach miejskiej i małych wiejskich posiadłości tylko na Czechów.

Przy wyborach z pełnej izby otrzymali Niemcy przy pomocy kuryi wiejskich posiadłości tyle głosów, iż stosunek ich liczbowy w komisyach pozostał ten sam, co wczoraj i obie narodowości w tym samym co wczoraj znajdują się do siebie stosunku.

Następne posiedzenie sejmu odbędzie się w sobotę, a na porządku dziennym są obrady nad wnioskiem posła Herolda adresu do tronu.

Wiedeń 11 stycznia. Cesarz był w kasynie wojskowem na odczycie majora Schirmbecka. Prelegent mówił o wpływie, jaki wywiera skład kwatery głównej i jej wewnętrzna służba na przebieg wypadków wojennych. Cesarz wyraził prelegentowi uznanie i następnie zaszczycił rozmową kilku obecnych jenerałów.

Wiedeń 11 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu dolno-austryackiego było na porządku dziennym udzielenie subwencyi stowarzyszeniu pośredniczenia w pracy. Przy tej sposobności znany deputowany i poseł sejmowy Gregorig wywołał awanturę, rzucając w swej mowie oskarżenia na prawo i lewo. Pomiędzy innemi wyraził się Gregorig: W Radzie państwa można wiele uzyskać, ale potrzeba ministrowi pożyczyć 20.000 zł., a wszystko przytem jedno, jak się ten minister nazywa. Komisarz rządowy stanowczo się zastrzegł przeciw podobnym oszczerstwom, marszałek zaś wezwał Gregoriga do porządku.

Wiedeń 11 stycznia. *Deutsche Zeitung*, dziennik opozycyjny, publikuje projekt regulacyi płac urzędników. Wedle tego projektu płaca w XI randze wynosićby miała 700, 800, 900 i 1000 zł., z ustawowym awansem co 2 lata, — w X randze 1100, 1200 i 1300 zł. z ustawowym awansem co 3 lata, — w IX randze 1400 1.500 i 1600 zł. z ustawowym awansem co 4 lata, — w XIII randze 1.800, 2000 i 2200 zł. z ustawowym awansem co 5 lat.

Inne zaś pismo donosi, że rząd ma zamiar spensyonować mnóstwo urzędników.

Otóż obie te wiadomości są zupełnie nieprawdziwe. Projekt regulacyi płac urzędników nie jest jeszcze wypracowany, druga zaś wiadomość jest zupełnie zmyślona.

Paryż 11 stycznia. Z powodu 100 letniej rocznicy istnienia „Institut de France“ został prof. Virchow mianowany komandorem legii honorowej.

Budapeszt 11 stycznia. Sejm przyjął wczoraj ogromną większością rozdział budżetu „prezydyum rady ministrów“, a odrzucił wszystkie przeciwne wnioski, między innemi wniosek Ugrona, domagający się zerwania rokowań z austryackim gabinetem o ugodę celno-handlową. Przed tem nim Sejm przystąpił do głosowania, odparł prezydent gabinetu Banffy wywody Ugrona; w mowie swej podniósł wysoce konstytucyjne usposobienie Cesarza, a przytaczając ustępy mowy Badeniego, wypowiedzianej w wiedeńskiej Izbie posłów, wykazał, że w mowie tej nie było nic takiego, co mogłoby być uważane jako podeptanie konstytucyonalizmu, lecz jedynie znajdowało się oświadczenie, że gabinet Badeniego nie wyszedł z łona parlamentu. Następnie bar. Banffy podniósł, że rząd węgierski uważa za swój obowiązek dążyć do utrzymania ugody z Austryą, albowiem ugoda ta jest nadzwyczaj korzystną dla Węgier. Z tego powodu rząd rozpoczął już rokowania z rządem austryackim, jednakże dotąd żadnych merytorycznych uchwał nie powzięto, a co się tyczy stosunku kwot, jakie każdy z obu rządów będzie musiał opłacać na wspólne wydatki, to sprawy tej w owych rokowaniach wcale nie poruszono, gdyż oznaczenie owego stosunku należeć będzie do atrybutów owych regnikolarnych deputacyi, które oba parlamenty wybiorą. Wszelkie przeto pogłoski o tem, że oba rządy ułożyły się już między sobą co do wspomnianego stosunku kwot, opłacanych na wspólne wydatki, są z palca wyssane. Dopiero w połowie lutego oba rządy przedłożą parlamentom propozycye co do wyboru regnikolarnych deputacyi.

Londyn 11 stycznia. Krążą pogłoski, że rząd postanowił zmobilizować drugą eskadrę podjazdową.

Z Johannesburgu donoszą, że tam w ostatniej nocy uwięziono pod zarzutem zdrady stanu 22 członków komitetu reformy. Pomiędzy uwięzionymi znajdują się pułkownik Rhodes, brat Cecyla Rhodesa. Uwięzionych odstawiono pod strażą do Pretoryi.

Ludność miasta już się uspokoiła i miasto przybrało zwykły wygląd. Giełdę otwarto, również targi się odbywają, ale ruch dotychczas nieznaczny. Urzędnicy bez jakichkolwiek trudności broń od ludności odbierają, przyczem znajdują poparcie od członków komitetu reformy.

Rzym 11 stycznia. Sąd włoski uchwalił wydać Prusom barona Hammersteina.

Konstantynopol 11 stycznia. Ruch pociągów kolejowych, przerwany skutkiem zamieci śnieżnych, znowu został przywrócony.

Insbruk 11 stycznia. W Sejmie oświadczył wczoraj marszałek, że wystosuje do posłów włoskich zaproszenie, aby wzięli udział w obradach Sejmu.

Czerniowce 11 stycznia. Sejm tutejszy otwarto. Członek partyi staro-ruskiej, p. Tymiński, postawił nagły wniosek żądający, aby we wszystkich szkołach średnich uczniowie narodowości niemieckiej obowiązani byli uczyć się jednego z dwóch krajowych języków, ruskiego lub rumuńskiego.

Londyn 11 stycznia. Z portu Lorenzo Marquez, położonego w zatoce Delagoa-Bai, donoszą, że przybył tam i stanął na kotwicy wojenny okręt niemiecki z „Kondor“.

Neapol 11 stycznia. Straszna burza zatopiła koło wyspy Ischia dwie łodzie, jeden yacht, a nadto pewien grecki statek towarowy przewróciła burza i zatopiła połowę załogi.

Madryt 11 stycznia. W pobliżu miejscowości Casetas zderzyły się dwa pociągi osobowe, przyczem utraciły życie dwie osoby, a dziesięć jest rannych.

Genewa 11 stycznia. Gwałtowny wicher wyrządził na placu wystawy krajowej znaczne spustoszenia i uszkodził wiele budynków wystawowych. Część dachu hali maszyn została zerwaną a spadając zraniła dwie osoby, a jedną zabiła. Ruch okrętów i statków na jeziorze lemańskiem i tramwajów przerwany. Wiatr był tak silny, iż wywrócił kilka wozów z ciężarami i zerwał kilka kominów.

Budapeszt 11 stycznia. Z powodu zamieci śnieżnych przerwano na razie komunikacyę na wielu liniach kolejowych węgierskich i to przerwano bądź zupełnie ruch, bądź tylko towarowy.

Tryest 11 stycznia. Od wczoraj panuje tu silna „bora“, tak, iż na wielu ulicach poprzeciągano sznury, ponieważ mnóstwo jest rannych wskutek tego, iż wiele osób nie mogło się utrzymać na nogach, bo wicher je unosił i uderzał o mury domów.

Londyn 11 stycznia. *Times* w artykule wstępnym wita z zadowolnieniem fakt, iż sprawa zatargu transwaalskiego uważana jest w Niemczech za ukończoną. Atoli stan rzeczy, jaki panuje w sprawach zagranicznych, nakazuje Anglii ze względu na roztropność, pozostać nadal pod bronią. Polityka Austro-Węgier i Włoch napotkała w Europie na poważne przeszkody z tego powodu, iż gwałtowne czyny (coups de tête) cesarza Wilhelma przeszkodziły wspólnej akcyi Anglii z trójprzymierzem w kwestyi tureckiej.

Petersburg 11 stycznia. Budżet na rok 1896 wykazuje w dochodach zwyczajnych 1.239,400 000 rubli, a w wydatkach zwyczajnych 1 231,000 000, w nadzwyczajnych zaś dochodach 2 200.000 rubli, w nadzwyczajnych wydatkach 130.400.000 rubli. Deficyt w nadzwyczajnych wydatkach pokryty będzie w pierwszej linii nadwyżką w budżecie wydatków zwyczajnych, wynoszącą 8,400 000 rubli, jakoteż zapasami kasowemi z lat poprzednich, które na początku bieżącego roku wynosiły 271 milionów rubli. Pomiędzy 130 milionami wydatków nadzwyczajnych znajduje się 82 miliony na budowę kolei syberyjskiej, a prawie 46 milionów na budowę innych objektów kolejowych.

Minister skarbu w raporcie swym, przedłożonym carowi, podnosi dodatnie rezultaty budżetu ostatnich lat, wzrastający w Rosyi dobrobyt, stale podnoszące się ceny rosyjskich papierów za granicą i wypowiada zamiar bezzwłocznego przystąpienia do stopniowego przeprowadzenia reformy waluty, a podjęcie tej reformy świadczy o pokojowych zamiarach Rosyi.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON i Spółka.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 stycznia. Hrabina Mycielska z Warszawy. G. Ruskyi z Kijowa. Dr. B. Kuryłowicz ze Stanisławowa. Dr. Ks. Paszyński z Przemyśla. J. Kossecki z Tarnopola. T. Olszewski z Krakowa. Dr. F. Drużbacki z Prałkowiec. J. Pilipowski z Kozowy.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 stycznia. J. Jabłonowski z Zagwoździa. M. hr. Dzieduszycki ze Stanisławowa. M. Bryksczyński z Parykowa. M. dr. Rosenstock ze Skałatu. O. Horodyński z Złoczowa. St. Horodyński z Zbydniowa. K. Odrzywolski i W. Wol ki ze Szodnicy. K. Perutz z Jasła. A. Saborsky z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 11 stycznia. (Z Izby handlowej.)

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. w. a. 217 — do 220 —. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 288 — do 293 —. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 385 — do 395.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250 — do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hypot. gal. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc. prem. [illegible] do 109 60, 4 i pół proc. los w 50 lat 99 70 100 40, [illegible] kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 50 do 101 20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20. Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98 — do 98·70. 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 97 60 do 98 30 [illegible] 97 40 do 98 10.

Wiedeń 10 stycznia. Notowania wieczorne. Kredyty 358 75, węgierskie kredyty 395.50, anglobank 163 75, bankverein 141·25, unionbank 292 50, länderbank 237 25, staatsbahny 356.75, lombardy 100 25, elbethal 274.25, akcye tytoniowe 188 0, [illegible] 245 75, alpiny 82 0, renta majowa 100 12, węg. renta złota — —, austr. renta koronna — —, losy tureckie 54 50, węg. renta koronna 99 —, marki 59.32, ruble 128 69.

64)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

— I nie przybudzi się aż rano. Gdybym nie był przeczuł, na co się zanosi, czy myślisz, że pozwoliłbym temu łotrowi zadać jej chloroformu? Chciałem biednemu dziecku oszczędzić niepotrzebnych wzruszeń. Stan jej zdrowia wymaga jeszcze wielkiego spokoju.

Tu Jaunet zwrócił się do Carpista, z którego gardła zaczynały się wydobywać głuche jęki.

— Otóż i zaczyna przychodzić do siebie — rzekł. — A twój?

— O! mój za daleko poszedł, aby ztamtąd powrócić.

— Nie żyje?

— Nie żyje, panie Jaunecie.

— Jednego łotra mniej na świecie — odparł agent obojętnie, wzruszając ramionami.

Carpisto zaczynał wyprężać ramiona.

— Weźno tego twojego ptaszka i przejdźmy obok do salonu — rzekł Jaunet. — Chcę porozmawiać z moim, a lepiej będzie, jeśli się znajdziesz pod ręką w razie potrzeby.

Bez wysiłku, z równą łatwością, jak gdyby Carpisto był dziesięcioletniem dzieckiem, mały policyant, obdarzony żelazną siłą muszkułów, pochwycił go na ręce i przeniósł do przyległego salonu, a gdy murzyn złożył w kącie trupa Bersagliona, rzekł do niego:

— Idźno i przynieś mi ze stoliczka miss Mary flakon z orzeźwiającemi solami. Nie chce mi się tracić czasu dla tego hultaja, a jeśli mu nie dodam bodźca, gotów nas tu przetrzymać do rana.

Tymczasem Carpisto dawał coraz wyraźniejsze oznaki powracającego życia. Oczy jego otwierały się i zamykały, usta krzywiły, a rysy twarzy naprężały się kurczowo. Piersi walczyły z trudnością, aby zaczerpnąć powietrza.

Flakon z solami, który Jaunet przytknął mu do nosa, wywołał gwałtowne kichnięcie.

— I cóż, jakże tam szanowne zdróweczko? — żartobliwie spytał agent.

Na dźwięk tego głosu Carpisto drgnął, osłupiałym wzrokiem popatrzył na mówiącego i nic nie odpowiedział.

— Mój przyjacielu — odezwał się policyant — wiedz, że bardzo lubię ludzi rozmownych, a gdy kto nie odpowiada na moje pytania, umiem go zmusić do tego.

Maffista nie odrywał od niego oczu, usiłując w twarzy starej kobiety dopatrzyć jakiegoś podobieństwa do znajomych sobie rysów.

Jaunet uśmiechnął się.

— Tak, tak... nie poznajesz mnie, bratku. Faworyty zmieniają wyraz twarzy... i kolor włosów także. Sir Cobney był rudy... a ja jestem brunet, jak widzisz. On miał zarost, a ja nie. Lecz możesz mi wierzyć na słowo. On i ja stanowimy jedno.

— Cobney! — jęknął zdławionym głosem Carpristo.

— Tak, ten z pod sto dwudziestego pierwszego numeru... którego miałeś zasztyletować.

Przerażenie bez granic odbiło się na twarzy mordercy.

Jaunet zaczął się śmiać.

— Teraz, gdy odnowiliśmy znajomość — rzekł dobrodusznym tonem — opowiedz mi, proszę, co tu robiłeś?

Carpisto zebrał się na odwagę.

— Chciałem wykraść pannę — rzekł.

— Tylko to?... A na czyjeż konto?

Bandyta zawahał się chwilę, potem rzekł:

— Działałem na mocy rozkazów pani d'Evremond.

— Kłamiesz! — zawołał Jaunet, ciskając mu złowrogie spojrzenie. — Spełniałeś rozkazy Luiggiego Merellego.

Łotr, słysząc to nazwisko, zaczął drżeć całem ciałem i struchlały ze strachu, wpatrzył się w agenta.

— Tak — potwierdził Jaunet. — Jestem wtajemniczony we wszystko, jak widzisz. Na nic się nie zda kłamać przede mną.

— Przysięgam na Boga, że przysłała mnie tu hrabina d'Evremond.

— Czemuż ją tytułujesz tak ceremonialnie? — zaśmiał się Jaunet. — Nie możesz powiedzieć po prostu: Catarina?

To imię, padające z ust agenta, jak grom uderzyło bandytę. Przez chwilę milczał, zapytując siebie w duchu, czy ten wszechwiedzący policyant nie jest jakimś czarownikiem?

— Twierdzisz więc?... — zagadnął Jaunet.

— Że Catarina rozkazała Bersaglionemu i mnie wykraść pannę...

Przerwał w pół słowa i z niepokojem zapytał.

— A cóż się stało z Bersaglionem?

Jaunet ruchem głowy wskazał mu trupa towarzysza

Carpisto rzucił się wtył, mrucząc jakieś przekleństwo, a oczy jego z przerażeniem utkwiły w agencie.

— Nie bój się nic — rzekł Jaunet. — Zależy mi na twojej skórze tyle prawie, co na mojej własnej.

Potem brutalnie dodał:

— Więc powiadasz, że na mocy zlecenia Cataríny chcielibyśmy wykraść pannę Smither?

— Tak; a najlepszym dowodem, iż nie kłamię, jest, że ona sama czeka nas na ulicy.

— Czy podobna?!...

— Ona powozi karetą.

— Jest więc i kareta?

— Rozumie się, że jest. Bersaglione doradził Catarinie, żeby wywieźć pannę do lasu... do Hutnika.

— Czy tak? do Hutnika... no, proszę!

— Luiggiemu nigdyby nie przyszło na myśl szukać jej tam, i tym sposobem la Catarina mogłaby czas jakiś zatrzymać go w swojej mocy, zanimby przyszła z nim do jakiegoś porozumienia.

— Więc chcieliście poprostu wziąć ją w zakład?

— Tak, nie inaczej.

W tej chwili myśl jakaś, snać wesoła, przemknęła przez głowę Jaunetowi, bo twarz jego rozjaśniła się uśmiechem.

— Z której strony czeka Catarina? — zapytał.

— W bocznym zaułku, przy drzwiach służących za wejście dla służby.

— Czy znasz to przejście? — spytał agent, zwracając się do Herkulesa.

— Znam. Idzie się przez kurytarz, który prowadzi do głównej sieni, a potem na drugie schody.

Jaunet podrapał się w nos.

— Ale u tych drzwi — pomyślał — musi być zamek, a do tego zamka klucz. Idźno, stary, przeszukaj kieszenie Bersagliona, czy tam nie ma tego klucza.

Istotnie, w bocznej kieszeni kamizelki Herkules znalazł klucz.

— A teraz słuchaj — rzekł Jaunet do Carpista. — Zwiążemy ci teraz ręce i nogi i zakneblujemy usta, a jeżeli pomimo tego znajdziesz sposób ruszyć się, strzelę ci w łeb, jak psu.

Po tem zwięzłem orzeczeniu agent z pomocą murzyna chustką zawiązał usta więźniowi, potem skrępował mu nogi sznurami i ręce przywiązał za plecyma. Następnie policyant zerwał jedną z długich firanek zawieszonych u okna i obwinął w nią silnie obezwładnionego Carpistę, sam zaś, zrzuciwszy z siebie kobiece ubranie, rzekł do Herkulesa:

— Wpakuj sobie na głowę ten duży kapelusz i opuść rondo tak, aby o ile możności najmniej widać było twoją czekoladową cerę... i w nogi.

Przed wejściem jednakże wsunął się na palcach do pokoju panny Smither, która spała dalej snem spokojnym, wziął ze stolika parę rewolwerów, opatrzył je, potem oddał Herkulesowi, mówiąc:

— Niewiadomo, co się może trafić. Zawsze lepiej mieć się na baczności.

Pochylił się, wziął Carpista za ręce, i dodał:

— Ty idź naprzód i wskazuj drogę.

Idąc jeden za drugim, zeszli wolno ze schodów, unikając szelestu, aby nie zbudzić współlokatorów, i stanęli u drzwi.

— Zgarbisz się nieco — szepnął Jaunet na ucho Herkulesowi, gdy ten wprowadzał klucz do zamku. Jesteś wyższy od Carpista i ta łotrzyca gotowaby się domyśleć podstępu.

Drzwi uchyliły się nieco. Dwoma susami murzyn przesadził trotoar, otworzył drzwiczki karety, do której Jaunet wpadł ze swoim ciężarem. La Catarina nie drgnęła i nie wymówiła jednego słowa.

Gdy obaj mężczyźni zajęli miejsca w karecie, młoda kobieta batem dotknęła koni, które kłusem ruszyły z miejsca.

— Uf! — westchnął Jaunet, ocierając pot z czoła — a to ciężka bestya! Ale niech tam!... Udało nam się.

— Nie rozumiem tylko, dlaczego pan nie wymierzyłeś mu sprawiedliwości na miejscu

Policyant zaśmiał się cicho.

— To moja rzecz. Dbam o jego skórę, bom za nią przepłynął Ocean.

— I cóż z nim teraz zrobimy? Gdzie go podziejemy?

— Powierzę go Hutnikowi. W puszczy nasz przyjaciel Carpisto będzie bezpieczny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny, Wacław Masłowski. Papier z fabryki Ozerlańskiej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodek.